Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

RYSZAD ORDYŃSKI O WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE AMERYKAŃSKIEJ

WIADOMOŚCI LITERACKIE

TYGODNIK

Oddział „Wiadomości Literackich" w Paryżu, 123, boul St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Cena 80 groszy

Nr. 19 (175) Warszawa, Niedziela 8 maja 1927 r. Rok IV

SÂDHU SUNDAR SINGH
APOSTOŁ WSCHODU

Jest godzina popołudniowa. Niebo zasnuło się purpurą blasków. Wzgórza pokryte lasami sosnowemi otaczają wieńcem willę, na której ganku stoi w żółtej szacie Sâdhu Sundar Singh, apostoł Wschodu [1]). Lasy sosnowe pachną żywicą i wiosną. W oczach natchnionego mędrca płoną blaski tajemniczej mocy, którą przeświecona jest jego dusza błądząca w krainie ekstazy. Sâdhu Sundar Singh żegna się na zawsze z Europą i Zachodem. Wróci na rozpalone równiny leżące u stóp Himalai, na które Ganges wlewa roztopione lodowce najwyższych gór na świecie, do brzegów świętego stawu w Amrisar, gdzie wznosi się złota świątynia. Do ziemi, po której stąpał Nânak-Guru, twórca mądrej religji i świętej księgi zwanej Grantem.

Księga ta, będąca jakby zbiornikiem, w który wlały się potężne strumienie natchnienia Wedy, Koran i hebrejskie pieśni, była ewangelją Singha. Według niej żył i wierzył dopóki cudownym sposobem nie zapoznał się z prostą opowieścią Mateusza, z poetyczną historją Łukasza, z uskrzydlonem objawieniem świętego Jana i z całością życia i męczeństwa Jezusa, syna Marji z Nazaretu.

Z trzech mędrców hinduskich, o których wie świat cywilizacji zachodniej, Singh najmniej może jeszcze znany jest w Europie. Obok Rabindranatha Tagore i Mahatmy Gandhi jest on trzecim zwiastunem „światła od Wschodu", rozdawcą blasku płomiennego słońca oświecającego kolebkę rasy aryjskiej. Ale jak bledną przy nim tamte postacie. Poeta szukający poklasku tłumów, skłonny do kompromisów, i polityk-asceta, starający się pogodzić dwie rzeczy wykluczające się wzajemnie, t. j. nacjonalizm z ideą unikania gwałtów. O ileż bardziej od nich konsekwentny, jednolity w charakterze jest ten, który jedyny dziś na świecie mógłby powiedzieć o sobie z apostołem narodów: „Mnie najmniejszemu ze wszystkich świętych dana jest ta łaska, aby między poganami opowiadał niedościgłe bogactwa Chrystusowe" (Ad Eph., III, 8).

Singh ze zdziwieniem patrzał na ludzi, których tak pragnął poznać. Pierwsze to zapewne większe rozczarowanie od chwili cudu jego nawrócenia. Spodziewał się ujrzeć narody, które od wieków żyją duchem Ewangelji i tę bezcennie kosztowną perłę chrystusowej wiary przechowują w tradycji pokoleń, spodziewał się znaleźć ludzi, tak jak on już za życia będących w niebie. I cóż zastał? Społeczeństwo chrześcijańskie podzielone na sekty, kościoły, wyznania, wzajemnie się zwalczające. A gdy teolodzy i doctores ecclasiae, reformatorzy i wysocy dygnitarze kościelni kłócą się o brzmienie formuły dogmatycznej, a przedewszystkiem o wpływ i władzę nad wiernymi, — poza nimi i przy nich żyje tłum ludzi myślących o zaspokojeniu żądzy użycia i urządzających się tak na świecie, jakby ich bytowanie wiecznie miało trwać na ziemi. Więc z ust mędrca zdziwionego tym widokiem padły słowa surowej krytyki ludów Zachodu, streszczonej w następującej przypowieści:

„Był człowiek, który posiadał djament wielce cenny i sprzedał go za parę rupij, myśląc, że to zwykły kamień szlachetny. Gdy spostrzegł się co zrobił, szukał kupca, któremu djament odstąpił za tak niską cenę, ale już było za późno".

Singh nie wróci już nigdy do Europy. Nie ulega dlań żadnej wątpliwości, że nadszedł zmierzch naszej cywilizacji. Społeczeństwa zachodnie ukształtowały się wprawdzie w tradycjach nauki chrześcijańskiej, ale organizacja zastąpiła życie duchowe pierwszych wyznawców. Zatraciły one to co się nazywa spojrzeniem w tajemnice boskości. Skoro więc ma się ku końcowi światu zachodniemu, skoro w orgjach politycznych namiętności giną narody kontynentu europejskiego, skoro zapomniano tam o braterstwie ludzi i ojcostwie Boga, to czyż świat taki może wysyłać do innych ludów misjonarzy, by przez ich usta głosić moc wiary, której sam się zaparł?

Niech raczej prosi Boga o nawrócenie, bo bliska jest chwila jego zagłady.

Ale jest Wschód zaludniony tłumem ludzi szukających prawdy. W Indjach mieszka 217 miljonów Hindusów, 12 miljonów buddystów, 69 miljonów mahometan. Tym trzeba zanieść światło wiary Chrystusa. Nie zrobią tego misjonarze zachodni. Hindusi pragną wody żywota, ale nie będą jej pili z kielicha Europy. I dla tego Chrystus wybrał na apostoła Wschodu Singha, objawiając mu w sposób cudowny swą wolę. Gdy z największą zaciętością prześladował wyznawców Chrystusa i spalił Biblję, która przypadkiem wpadła mu do ręki, pokazał mu się Jezus z Nazaretu, jak św. Pawłowi w drodze do Damaszku, w obłoku świetlnym i zapytał: „Sâdhu Sundar Singh, czemu mnie prześladujesz?"

Od tej chwili stał się młody Hindus wyznawcą Galilejczyka. I co więcej, stał się równocześnie jego apostołem, od czasu dwunastu może pierwszym godny tego miana. Z chwilą nawrócenia wyparł się najważniejszych dogmatów dawnej swojej religji metampsychozy i wiary w przeznaczenie i wyzwolił się z pesymizmu buddyjskiej doktryny. Ta nauka, którą głosi dziś nad brzegami Gangesu i w górach Tybetu (chociaż przemawia stylem i językiem pielgrzymów indyjskich), nie jest mądrością hymnów weddyjskich, ani Bhagawad-Gitą, ani Grantem, ani Koranem, tylko jedynie Ewangelją mówiącą o Chrystusie, synu Boga i Bogu, który przyszedł świat odkupić męką, śmiercią, zmartwychwstaniem. Z drugiej strony jednak ta nauka, która głosi nie jest ani nauką katolicką, ani prawosławną, ani protestancką, bo Singh jest apostołem z tych czasów, gdzie nie było na ziemi wojujących ze sobą kościołów, schizmy i reformacji. Pocóż u was tyle sekt? — powiada zdziwiony. Jeden jest tylko Bóg, pocóż tyle kościołów? Jeżeli ci europejscy chrześcijanie nie mogą w czasie krótkiego pobytu na ziemi żyć w zgodzie, jakże mają żyć razem przez wieczność w niebie?

Są w Himalajach kwiaty, które usypiają wonią swą człowieka. Kształt i kolor tych kwiatów jet cudownie piękny, widok ich pociąga każdego, ale kto je powącha, wpada w sen odurzenia. Nie są one trujące, bo ludzie pod ich działaniem nie umierają odrazu, ale dopiero po dniach dwunastu, lub więcej, i to we śnie, z głodu i pragnienia.

Singh takie kwiaty widywał w czasie swoich wędrówek na górskich przełęczach. Przywodzą mu one na myśl następujące porównanie. — Na całym świecie niema rzeczy złych, wszystkie są piękne, jak te kwiaty w Himalajach, tylko niektóre z nich działają na ludzi usypiająco, nie pozwalają im odczuwać duchowego głodu i pragnienia. Przez to ludzie ci wpadają w sen duchowy, który zbliża ich do duchowej śmierci.

Według Singha niema na świecie rzeczy złych, wszystkie są piękne, bo przez Boga stworzone. Jego uczucie religijne nie pochodzi z negatywnego stosunku do Bóstwa, ale z miłości i zachwytu nad Jego dziełem. Zbawienie — ten ostateczny cel życia — jest możliwy do osiągnięcia dla wszystkich, którzy chcą i pragną zbawienia. Świat dojrzewa pod cudownem działaniem łaski Bożej, jak owoc w promieniach słońca, i dochodzi do stanu szczęśliwości i doskonalenia się.

Już na tym świecie można osiągnąć niebo, nie trzeba czekać na to chwili śmierci [2]). I tu jest wielka różnica między pojęciami hinduskiego wyznawcy a wyobrażeniem znanych nam mistyków chrześcijańskich. Tamci w chwilach ekstazy dochodzili do wizyj przyszłego życia, o których nam później opowiadali, Singh przeżywa niebo już *w tem* życiu. Jego serce już dziś w chwilach ekstazy odczuwa doskonałą pełnię radości i szczęścia.

Św. Teresa i św. Katarzyna mówiły nam o tęsknocie swojej do raju, święty Hindus opowiada o tem, co czuje *będąc* w raju.

Doszedł do niego, jak zgubione dziecko do domu rodzinnego, nie czuje zmęczenia ni bólu, tylko rozkosz i radość, nie wie, co to jest zniechęcenie i wyczerpanie, wszelkie tęsknoty są zaspokojone, wszelkie pragnienia wypełnione...

Rozmawia z Bogiem pieśnią bez słów, słyszy cudowne melodje, choć nie grają żadne muzyczne instrumenty,—góry i strumienie, drzewa i kwiaty, błękitne dale rozwieszone nad przełęczami, lodowce srebrne i niebiosa spienione obłokami, wszystko to stało się pieśnią, wyrazem, słowem, hymnem!

Wszechświat stał się jedną struną rozciągniętą nad przepaścią, po której duch Boży przelata i duch Boży wygrywa pieśń miłości.

Do tego nieba dojdą dusze zbawione po śmierci, Singh bywa już w niem za życia.

Tutaj weszliśmy w najbardziej tajemniczą a zarazem najbardziej twórczą sferę życia religijnego hinduskiego apostoła. By zrozumieć stan duszy, który on sam nazywa ekstazą, nie wystarczy przestudjować szereg dzieł o analogicznych transach z dziedziny psychologji religijnej, nie wystarczy poznać przepisy yogów o życiu duchowem i wreszcie przejść całe „exercitium spirituale" ludzi Wschodu, kształcących się na świętych. Do zrozumienia ekstazy, jaką przeżywa i o jakiej mówi Singh, będzie nam jeszcze czegoś brakowało. Nie jest to bowiem zaćmienie świadomości spowodowane działaniem siły zewnętrznej, jak to się dzieje np. przy hipnozie. Przeciwnie, jest to rozjaśnianie władz umysłowych, wyobraźni, czucia i pamięci. Jest to stan rozbudzenia, nie uśpienia. Wszystko staje się jasne i zrozumiałe, przeszłość i przyszłość znika, zostaje tylko teraźniejszość, ale rozum wcale nie zamiera, tylko pracuje równolegle z innemi władzami umysłowemi. Gdy ekstaza minie, człowiek nie czuje się odurzony ani zmęczony, tylko silniejszy niż poprzednio i bardziej spokojny.

Ze świata jasnowidzeń i zachwytu Singh przynosi nam objawienie o życiu pozagrobowem i losie ostatecznym człowieka. Objawienie to musi napełnić każdego kto w nie uwierzy jasnym optymizmem. Dantejskie wizje piekła, ponure dies irae nie będą już straszyły chrześcijan grozą kar straszliwych, wymysłów średniowiecza. Szczęśliwość wieczna — oto co czeka ludzi po zgonie. Nawet „purgatorium" jest to miejsce, gdzie dusze już są szczęśliwe, tylko jeszcze tęsknią do wiecznego i zupełnego szczęścia, bo czyściec nie jest przedsionkiem nieba, ale pierwszem niebem. Do piekła także dochodzi promień łaski Bożej i nadzieja wybawienia. Tylko nieliczne dusze, sam szatan może, ulega w końcu zagładzie, zniszczeniu. Pozatem wszyscy będą zbawieni, bo miłosierdzie Boże jest większe niż jego sprawiedliwość.

Zjawienie się na tle epoki współczesnej apostoła Wschodu, hindusko-chrześcijańskiego mistyka i wyznawcy, który jak Paweł z Tarsu obłąkany jest ideą świętego posłannictwa, jak Franciszek z Assyżu promieniuje miłością Boga, bliźnich i przyrody, nie przejdzie bez wpływu na rozwój myśli ludzkiej. Za wcześnie dziś wysnuwać wnioski i określać stanowisko, jakie ten żyjący święty zajmie w historji religji, jak również mówić o jego znaczeniu dla Indyj i ludów Zachodu.

Nie wiemy dokładnie, jakie są kręgi jego działalności i wpływu, czy to, co się słyszy od entuzjastycznie usposobionych jego biografów, jest zawsze bezwzględną prawdą. Ale nawet gdyby na karb legendy włożyć opowieści o świętości Singha, o cudach, które czyni, i licznych, wielotysięcznych rzeszach, co idąc jego śladem wielbią i czczą go jak proroka, — jeszcze to, co jako niezaprzeczona prawda ze szczegółów jego życia dochodzi do naszej świadomości, wystarcza, by tego Hindusa uznać za jedną z bardziej podziwu godnych postaci doby współczesnej.

Jest to człowiek, co z wizji o zwycięskiej jasności i mocy czerpie siłę do podjęcia zamiaru, który można tylko porównać z nawróceniem na naukę chrystusową całego świata grecko-łacińskiego przez jednego shellenizowanego Żyda.

Człowiek, który wierzy, że przed śmiercią spełni tę swoją misję, że będzie mu dane spełnić ją całkowicie i w całym rozmiarze. Bo według jego pojęcia świat hindusko-buddyjski dzięki wiekom religijnego przygotowania dorósł już do przyjęcia prawdy. Zstępuje ona na tę ziemię nasyconą staremi modlitwami, jak słońce w rannych blaskach świtu z przeczystego eteru himalajskich wierzchołków.

Ludwik Hieronim Morstin.

[1]) Sâdhu Sundar Singh. Ein Apostel des Ostens und Westens. Von *Friedrich Heiler.*

Par Christ et pour Christ. Discours du S. S. *Singh.*

La merveilleuse puissance de la Bible. Par S. S. *Singh.*

The Sadhu. A Study in Mysticism and Practical Religion. By *B. H. Streeter* and *A. J. Appasamy.*

[2]) Trzeba wiedzieć, — mówi Singh,— że niebo i piekło rozpoczyna się dla człowieka nie z chwilą śmierci, ale już za życia. Są to różne stany dążenia duszy do Boga, czyli do swej wieczystej ojczyzny.

MALARSTWO RAFAŁA MALCZEWSKIEGO

Zbrodnia w samochodzie

Inwalida

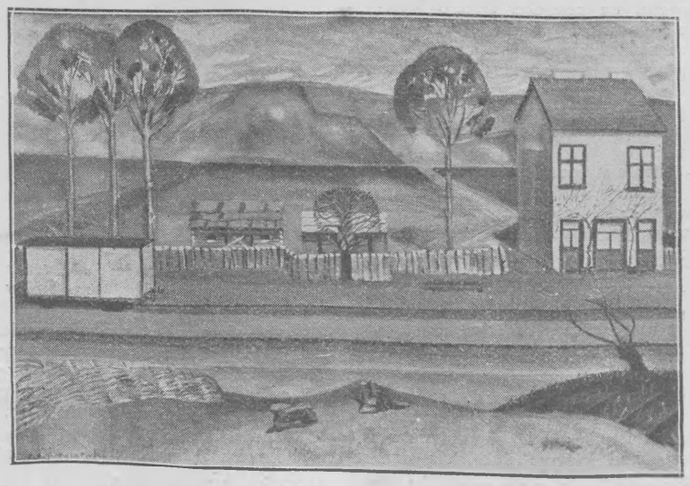

Stacja kolejowa

Conrad a Polska
Korespodencja własna „Wiadomości Literackich"

Paryż, w kwietniu 1927.

Pierwszą publiczną manifestacją Towarzystwa Popierania Stosunków Literacko-Artystycznych pomiędzy Polską i Francją było urządzenie pod przewodnictwem p. Henryka Bidou odczytu p. Jean-Aubry „O Josephie Conradzie i Polsce".

Pobudki i cele tego odczytu najlepiej objaśnił w swem zwięzłem i pełnem głębokiej treści przemówieniu p. Bidou, wybitny literat i krytyk, szczery przyjaciel Polski. Po scharakteryzowaniu programu i zadań nowego towarzystwa, które gorąco powitał, naszkicował w kilku wymownych słowach działalność Aubry'ego. Serdecznie przywiązany do Polski, oddaje jej samorzutnie dobitne usługi swemi artykułami politycznemi w czasie wojny. Predestynowało go to poniekąd do roli przyjaciela, tłumacza i biografa Conrada. Conrad pisał po angielsku, ale cała jego twórczość jest nawskroś polska z ducha i serca. W najcięższych latach niewoli Polska dała światu w osobie Conrada dar zaiste królewski.

Odczyt Aubry'ego porwał nas nietylko swą swadą i werwą, ale i wczuciem się w temat, zabarwionem niekiedy szczerem wzruszeniem. Zawierała materjał nader obfity, często nieznany.

W życiu Conrada prelegent rozróżnia trzy momenty: 1) okres polski, 2) kontakt z Polską, 3) polskość w jego dziełach.

OJCIEC CONRADA

MATKA CONRADA

W „okresie polskim" Conrada Aubry nakreślił z subtelną przenikliwością wpływy dziedziczności i otoczenia. Zestawia tradycje wojenne i awanturnicze przodków po mieczu i po kądzieli, głęboko uczuciowy i solidny charakter matki z bujną fantazją, wiecznym niepokojem i szlachetną rzutkością ojca, obdarzonego niewątpliwemi zdolnościami literackiemi. Uwięzienie Apolla Korzeniowskiego i wygnanie do dalekiej i zimnej Wołogdy, brutalna bezwzględność wyższych władz rosyjskich, choroba i śmierć matki i pobyt w Czernihowie przy boku ojca pogrążonego w melancholji i żarliwym mistycyzmie, — cała ta atmosfera żałoby patrjotycznej i rodzinnej otaczała Conrada od najwcześniejszego dzieciństwa. Aubry posiada fotografję z tej epoki z własnoręcznym podpisem Conrada: „Babci z podziękowaniem za ciastko, które mogłem ofiarować ojcu w więzieniu. J. K. K. — Polak, katolik i szlachcic".

Żałoba i smutek towarzyszyły Conradowi także po wyjeździe do Krakowa, gdzie chwile wolne od zajęć szkolnych spędzał w mieszkaniu zasępionem powolną agonją Apolla Korzeniowskiego. Cóż dziwnego, że chłopak pochłaniał masami książki z opisami podróży i przygód, marząc bez końca o krajach odległych, gdzie niema ucisku, gdzie panuje wolność i barwne, intensywne życie. Silne wrażenie, jakie odniósł z lektury „Pracowników morza" Wiktora Hugo w przekładzie ojca, przyczyniło się niewątpliwie do obudzenia się w nim nagłej pasji do morza. Pomimo oporu opiekuna i rodziny Conrad w parę lat później opuszcza kraj i zaciąga się w r. 1874 do handlowej marynarki francuskiej.

Prelegent słusznie położył nacisk na decydujące znaczenie tego „okresu polskiego" w rozwoju Conrada. Przez całe zresztą życie nie utracił on kontaktu z krajem. Właściwie przypadek jedynie zdarzył, że został obywatelem i pisarzem angielskim. Po trzyletnim pobycie w marynarce francuskiej i po rozmaitych próbach wyzbycia się znienawidzonego obywatelstwa rosyjskiego (starał się kolejno o francuskie, szwajcarskie, kanadyjskie i amerykańskie), Conrad przybywa w r. 1877 do Anglji, uczy się tam języka angielskiego, zdaje stopniowo egzaminy oficerskie i w r. 1886 osiąga stopień kapitana okrętu. Z wyjątkiem wycieczki parowcem do Kongo, skąd wyniósł ciężką chorobę na resztę życia, pływa przez szereg lat głównie po archipelagu malajskim i naokoło Australji. Przez cały ten czas (1875 — 1893) koresponduje *po polsku* z wujem Tadeuszem Bobrowskim, który cieszy się doskonałością jego polszczyzny i zachęca go do pracy literackiej w pismach krajowych. Pierwsze znane próby pisarskie Conrada pochodzą z r. 1888, a pierwsza jego książka ukazała się w r. 1894.

Jeżeli używał często w korespondencji z przyjaciółmi języka francuskiego, tłumaczy się to obawą, że polszczyzna jego mogła się wydać niepoprawna i zbyt staroświecka w stosunku do żywej mowy potocznej naszego pokolenia. Dziwnym trafem ostatni jego pobyt w Londynie związany był z wizytą w poselstwie polskiem, gdzie na śniadaniu u posła Skirmunta z największą gotowością podjął się był przewodniczenia Towarzystwu Przyjaciół Polski („Friends of Poland").

Biorąc formalnie, tematy polskie zajmują szczupłe acz ważne miejsce w jego twórczości. Więc najprzód doniosłe ustępy z jego pamiętników potwierdzają olbrzymi wpływ dzieciństwa i młodości w kraju na całą formację duchową i intelektualną Conrada. Dalej zanotujmy nowele: „Arystokrata" (o ks. Sanguszce), „Wyspa dziwna", kilka korespondencyj z kraju z r. 1914 („Poland revisited") i dwa memorjały polityczne o kwestji polskiej i o zbrodni rozbiorów — złożone w Foreign Office.

Całe dzieło Conrada jest przeniknione „polskością". Styl w tym wypadku bardziej wyraża człowieka, niż język, w którym przypadkowo pisał. Całą treść duchową twórczości Conrada inspiruje podniosły romantyzm polski, i zabarwia subtelna wrażliwość i fantazja, które czerpał w swym temperamencie narodowym. Problemat konfliktów psychologicznych i niebezpieczeństw wypływających z obcowania psychiki zachodniej z cywilizacjami obcemi, czy to w stosunku do Rosji czy do Dalekiego Wschodu, tak ważny dla Conrada, był echem przeżyć i medytacyj pod jarzmem Rosji, do której zachowa zawsze zdecydowaną antypatję.

Polskie jest również charakterystyczne dlań rycerskie poczucie honoru, nieznane w tej formie psychice anglo-saskiej. To też jeżeli z powodu tragicznego splotu okoliczności Conrad formalnie należy dziś do literatury angielskiej, Polska ma prawo i powinna uważać go za swego syna z krwi i ducha.

Na zakończenie Aubry powstaje wymownie przeciwko zarzutom „dezercji", wysuwanym pod adresem Conrada przez paru literatów polskich. Wzywa wymownie krytyków naszych do zbadania wpływu na jego dzieło literatury polskiej powołując się na wywiad z Conradem, ogłoszony swego czasu w „Tygodniku Ilustrowanym".

Edward Woroniecki.

Kilka nazwisk współczesnej literatury amerykańskiej

Wywiad „Wiadomości Literackich" z H. L. Menckenem

New-York, w grudniu 1926.

REDAKTOR „AMERICAN MERCURY"

W przededniu opuszczenia Ameryki teatralnej, filmowej, prohibicyjnej, krzykliwej, wartkiej, drapaczowej i stalowej, ostatnia wizyta i pokłon złożony literaturze. Powstaje we mnie pragnienie porównania tego co wiem o tej literaturze, a raczej tego co mi się zdaje, że wiem, z poglądem autochtona, i to niebylejakiego, łączącego w swym sądzie chłodną krytykę i gorącą miłość.

Udaję się o protekcję do najwybitniejszej młodej nowoyorskiej firmy wydawniczej A. A. Knopfa. Pan Alfred i jego urocza małżonka pani Blanche Knopfowie stworzyli pierwszorzędną literacką księgarnię nakładową, do której mają dostęp tylko najwybitniejsze nazwiska amerykańskie i zagraniczne. Warto przypomnieć, że Knopfowie są wydawcami czterotomowych „Chłopów" Reymonta w języku angielskim, że przygotowują wydanie „Popiołów" i „Ziemi obiecanej", że w r. 1925 odbyli podróż do Polski i bawili w Kołaczkowie u twórcy „Chłopów". Oboje odnoszą się z niezwykłem zainteresowaniem do arcydzieł naszej literatury i z żywą sympatją do wszystkiego co polskie.

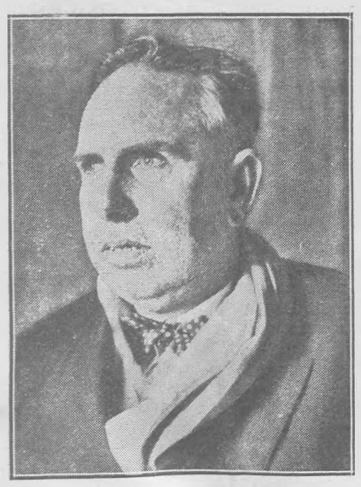

TEODOR DREISER

Z całą serdecznością podjęła się pani Blanche „zdobycia" dla mnie niesłychanie zapracowanego H. L. Menckena, któremu z trudnością wydzieram wywiad. Znamy się od szeregu lat z Menckenem, a pilnie śledząc jego działalność pisarską i krytyczną, szczególnie spotężniała w ostatnich czasach, daję mu nieograniczony kredyt w sądzeniu współczesności literackiej. Od dwóch lat Mencken jest naczelnym redaktorem najbardziej żywotnego miesięcznika literackiego p. t. „The American Mercury". Wydawane również przez firmę Knopfa, pismo to z całą powagą, ale i z całą bezwzględnością, dąży do oczyszczenia opinji społecznej, literackiej i artystycznej od zgubnych naleciałości i śmiesznych przesądów.

Wiosną ub. r. ukazała się tu m. in. niewielka satyryczna nowelka młodego literata amerykańskiego p. t. „Hatrack". („Wieszadło na kapelusze"). Jest to krótka historja życia pewnej „uczynnej", a niebardzo wybrednej damy, ku zgorszeniu świętoszków uprawiającej zawód niesienia miłości w pewnem małem miasteczku amerykańskiem. Surowa cenzura bostońska zabroniła sprzedaży tego numeru. Mencken postanowił tedy zabawne, choć trochę gorzko zabarwione „Wieszadło" osobiście wręczać po cenie 50 centów przechodniom na ulicach Bostonu. Zaatakowany przez purytańską policję i aresztowany, przy pomocy znakomitego adwokata nowoyorskiego i opiekuna uciśnionej myśli postępowej, A. G. Haysa, wrócił po pewnym czasie z triumfem na ulice Bostonu i w lot sprzedał, aż do ostatniego, wszystkie egzemplarze.

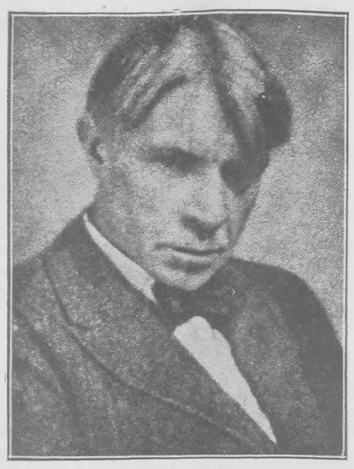

KAROL SANDBURG

Mencken nie jest jednak tylko sportowcem, z humorem i lekkością przerzucającym piłki literackie i społeczne z terenu na teren opinji publicznej. Osobiście raczej nieśmiały i w opanowaniu błyskotliwych zewnętrzności życia niemal naiwny, pisarz ten, z uśmiechniętą twarzą dziecka, piłkarza i pastora, jest nieubłaganym szermierzem idei postępu, prawdy i czystości w sztuce. Umie pogardzać małymi i podziwiać wielkich, a przenikliwym swoim wzrokiem zagląda pod naskórek twórczy prawdziwego poety jak i paskarza literackiego. Opanowany fanatycznie swojemi celami życiowemi, które w stosunku do jego niewymuszonej osobistości dziwnie byłoby nazwać posłannictwem, umie on być równie surowy dla współczesnej literatury, zatopionej w życiu amerykańskiem, jak i dla samego siebie w stosunku do tego życia. Dlatego właśnie, nie pozwalając sobie na odskoki w krainy wygodnego konwencjonalizmu, w której mógłby łatwo, osaczony pokusami, stępić ostrze swego pióra, ma prawo żądać od literatury równie czystego stosunku do prawdy życiowej.

Czyni to zresztą bez goryczy, a w rozmowie uderza przedewszystkiem miłość do twórczości literackiej i zapał młodzieńca.

TRZY ASY POWIEŚCIOPISARSKIE

— Zdaniem mojem, — rozpoczynam,— Teodor Dreiser, Sherwood Anderson i Sinclair Lewis stanowią trójkę czołową powieści amerykańskiej. Pragnę wiedzieć, co pan o nich myśli?

— Z przyjemnością akceptuję formułę pana, gdyż są to nietylko największe potencje naszej literatury powieściowej, ale zarazem trzy zgoła różne od siebie, a bardzo jaskrawo na front się wybijające indywidualności. Łączy ich również niestrudzone pragnienie poznania i pogłębienia naszego życia rodzinnego i społecznego. Różnią się metodami obserwacji i formą literacką.

JÓZEF HERGESHEIMER

— Jak pan określi te różnice?

— Zanim określę rolę poszczególnych naszych pisarzy, pragnę zwrócić uwagę na błąd, stale jeszcze powtarzający się w sądach Europejczyków o literaturze amerykańskiej. Ciągle jeszcze czytamy o bezpośredniem pokrewieństwie literatury amerykańskiej z angielską, o jej jakoby angielskiem pochodzeniu i ciągle trwających brytyjskich wpływach. Tymczasem oddawna już nasza poezja, powieść i dramat odskoczyły od swoich pierwotnych wzorów, od których już nawet stylistycznie, mimo jedności języka, coraz bardziej odstępujemy. Wszak nic w tem dziwnego, że kilkaset lat trwająca imigracja wszystkich narodów europejskich musiała wycisnąć swoje piętno na tworzeniu się naszych pojęć literackich, na sposobie obserwacji objawów życia i na formie ich notowania.

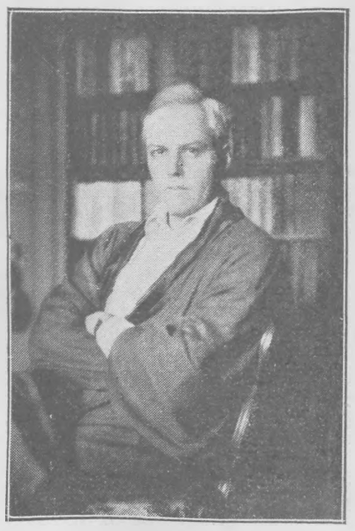

KAROL VAN WECHTEN

W takim *Teodorze Dreiser*, Amerykaninie myślącym i czującym po amerykańsku, siedzi coś z Niemca, i daje mu to pewną twardość zmieszaną z silnem uczuciem. Tytan w koncepcji tematu, genjalny w przerzucaniu i łączeniu swoich postaci, którym każe spoglądać oko w oko, serca ich przedtem rozerwawszy w kawałki, jak w swojej największej powieści „Jennie Gerhardt", aż do ostatniej „Tragedji amerykańskiej" („An American Tragedy"), Dreiser szuka człowieka prostego, zatopionego w codzienności drobnych interesów życiowych i bezradnego wobec brutalnej i gorzkiej, a jednak zwykłej kolei losów. Wchodzi niejako pod skórę owych nieszczęśliwych, krwią ich rozgrzewa własne serce i płacze łzami wielkiego uczucia ludzkiego. Genjusz narratorski Dreisera i jego siła emocjonalna przewyższa, niestety, jego talent jako artysty. zawsze jeszcze czuje się w nim dawnego dziennikarza, nawykłego do pośpiesznej roboty. W plastyce porównałbym go z Rodinem. Brak zamiłowania do szczegółów czyni z niego, właściwie, miernego stylistę. Dreiser często razi niedbałością, brakiem wytwornego smaku i zamiłowania do szczerego rozkoszowania się słowem. Jak potężne bryły — jedno wzruszenie za drugiem tłoczy się na drodze jego myśli, rozbijając bezceremonjalnie poczucie precyzyjnej formy w jego świetnych zresztą powieściach: „Siostra Carrie", „Tytan", „Genjusz" i innych

H. L. MENCKEN

Sherwood Anderson pisze staranniej, jakkolwiek brak mu niejednokrotnie jasności w psychologicznem przeprowadzeniu rozpoczętej myśli. Skandynawskie pochodzenie jego przodków nie przeszkadza mu w bardzo głębokiem zatapianiu się w duszy dzisiejszego Amerykanina, zamieszkałego w purytańskiej Nowej Anglji (New England), lub w szorstkich, przemarzłych dzielnicach środkowo-zachodnich (Middle West). Wielkie zrozumienie psychiki kobiecej i jej tragiczności zarówno w stosunku do mężczyzny jak i do siebie samej ujawnia się w powieści „Wiele małżeństw" („Many Marriages") i w szeregu kapitalnych nowel z tomów „Winesburg, Ohio", „Triumf jajka" lub „Konie i ludzie". Konflikty ludzkie u Andersona, demonstrowane na małych zajściach i przeciętnych typach ludzkich, wyrastają jednak zawsze ponad swoją zwykłą przypadkowość. Charaktery ludzkie służą mu niejednokrotnie tylko za aktorów, działających symbolicznie, w potężnej walce sił kosmicznych, jak w powieściach „Maszerujący ludzie", „Biedne białe" i t. d.

Jak w malarstwie Blake'a, nad gigantycznością pozornie zwykłych postaci unosi się mgła poetyckiego mistycyzmu.

(Z porady Menckena przeczytałem tymczasem ostatnią książkę Andersona p.t. „Tar" (imię własne utworzone od pojęcia „dziegieć"). Są to jak gdyby w bloki ustawione wspomnienia własnego dzieciństwa i rozwoju, podsunięte jakiejś nieistniejącej postaci. W czystości tych wspomnień i w śmiałości tematu Anderson ma tu wiele pokrewieństwa z naszym Kadenem-Bandrowskim. Przytem dręczy go nieustannie rozterka między prawdą a sztuką pisarską, między tem co przeżył lub widział a tem co mu podsuwała pod pióro niespokojna a pełna obrazowości wyobraźnia.

„Gdzie jest prawda?" — pisze Anderson w przedmowie do „Taru". — Pisarz, jak wszyscy wiedzą, żyje we własnym świecie. Jest on czemś innem, gdy się go widzi chodzącego po ulicy, idącego do kościoła, do znajomych, do restauracji, a czemś zgoła innem, gdy zasiada do pisania. Kiedy pisze, wszystko co się dzieje przemienia się natychmiast wskutek jego wyobraźni, a ta wyobraźnia jest ustawicznie czynna. Doprawdy, nie wierzcie nigdy takiemu człowiekowi. Nie sadzajcie go nigdy na ławie świadków w sądzie, gdy chodzi o wasze życie lub pieniądze, i dla ostrożności nie wierzcie mu nigdy i pod żadnym pozorem.

Weźcie mnie samego za przykład. Idę sobie, powiedzmy, drogą wiejską, a gdzieś niedaleko przez pole pędzi człowiek. I oto tyle się rzeczywiście razu pewnego zdarzyło, a co ja z tego zrobiłem za opowiadanie!

Widzę człowieka biegnącego i nic więcej. Biegnie po polu i znika gdzieś za wzgórkiem. A tymczasem zaczynam wam potem opowiadać, dlaczego ten człowiek biegł, i że dom jego stał za wzgórkiem. Ni stąd ni zowąd opisuję wam jego dom, mogę nawet każdej chwili narysować go przed wami, a potem zaczynam pleść jakąś interesującą powiastkę o tem, co się w tym domu działo. Z miną najspokojniejszą w świecie opowiadam wam te wszystkie historje, każę wam w to wierzyć; sam w to wszystko wierzę, przynajmniej w tej chwili, kiedy to piszę.

A kiedy byłem dzieckiem, posiadałem taką samą zdolność, i to było fatalne. Wszyscy uważali mnie za małego kłamczucha i ostatecznie byłem kłamczuchem. Com się nakłamał. Ale potem zapragnąłem być z gruntu inny. Tak sobie powiedziałem, że być uczciwym to znaczy być dobrym, a więc chcę być dobry!

Marzyłem o nowem imieniu danem mi przez ludzi, którzy widząc mnie na ulicy, szeptać będą do siebie, wskazując na mnie: „Oto idzie uczciwy Anderson".

Cóż za cudne marzenie. Ale tylko marzenie!)

— Jeżeli głównem zadaniem powieściopisarza — kończy Mencken — jest kazać swoim postaciom żyć i ruszać się, w takim razie Anderson, jak mało kto wśród nas, posiada ten twórczy dar i zdolność pisarską.

Przechodzimy do ostatniego z trójki *Sinclaira Lewis*, którego niemieckie pochodzenie także wywarło niezatarty ślad na jego sposobie myślenia.

— I on, jak dwaj poprzedni, wybiera swój typ ludzki w przeciętności, którą nauczył się obserwować. W „Main Stret", pierwszej swojej sławnej powieści, jak w „Babbitt", jak i w ostatnim „Arrowhead", w ośrodku zainteresowania Lewis umieszcza człowieka znajdującego się na głównym gościńcu mieszczańskim, bez szczególnych wybryków lub nadzwyczajnych przygód.

— A jednak powieści jego są rozchwytywane?

— Bo umie on tę zwyczajność doskonale oświetlić ze wszystkich stron. Przygotowawszy sobie tak grunt do swoich obserwacyj, Lewis podchodzi do swojego tematu z aparatem fotograficznym. Tutaj zaczyna się druga strona jego pracy. Bo nie jest to bynajmniej zwykła fotografja. Lewis nastawia swój aparat w przedziwny sposób, zukosa, zgóry i zdołu — i staje się poetą fotografji. Naturalnie poetą satyrycznym.

— Satyra jest siłą jego talentu, satyra doskonała, boleśnie trafna i tragicznie wierna. Obok błyskotliwego humoru, Lewis od czasu do czasu usiłuje zdobyć się na głębokie uczucie. Ale tego mu brak — i w tem pozostaje w tyle poza Dreiserem i Andersonem, przewyższając ich obu większem poczuciem formy i świetną precyzją szczegółu. W malarstwie, mówiąc o nim, myślę o Meissonierze.

INNI

Tuż przy tej trójce postawić należy *Józefa Hergesheimer*, płodniejszego od nich i bardziej popularnego. Siedzi w nim i kapitalny obserwator i artysta i pisarz o żywym języku. Zdaniem Menckena, tworzy on ten język i wzbogaca z powieści na powieść, śmiało wprowadzając dosadność pewnych amerykanizmów i zabarwiając w ten sposób na nowo pisaną angielszczyznę. Anatol France powiedział gdzieś, że każdy dobry pisarz pisze niepoprawnie w swoim języku, i teorję tę tutaj słusznie można zastosować.

— Niestety jednak, ten sam artysta, autor powieści takich jak „ Cyntherea" i „Java Head", talentem swoim zbyt łatwo porwany, pozostaje często na powierzchni swych spostrzeżeń i daje się uwieść blichtrowi życia, na którym się zatrzymuje. Stosunek jego do życia na tej linji obserwacji staje się cyniczny. Mógł pan to chyba zauważyć w jego ostatniej powieści „Tampico", rozgrywającej się na pełnym jaskrawych kolorów terenie: na kawałku ziemi meksykańskiej, opanowanej przez spekulantów naftowych, zalanym krwią zawziętych zbrodniarzy, nad którym unosi się duszna atmosfera intryg, osobistej zemsty i świecących sztyletów.

Ze starszego pokolenia wspomnę jeszcze o *Boothie Tarkington*, świetnym autorze „The Gentleman from Indiana", który później napisał kilka powieści z życia dzieci i wyrostków, pełnych humoru i błyskotliwej obserwacji, i o *Mary Austin*, której powieści są propagandą tworzącej się nowej kasty ludzi czysto amerykańskich. *Ben Hecht*, bardzo mądry Żyd, doskonały obserwator i wirtuoz w pisarstwie, nosi na sobie ślady wpływów rosyjskich.

BOOTH TARKINGTON

— Zależy mi na tem — kończy już stojący i gotów do wyjścia Mencken, — aby wspomniał pan przy sposobności chociaż kilka nazwisk autorów nie piszących powieści, które tworzą jednak z tamtymi pewną całość i wspólny świat literacki.

— Wiedziałem, że zechce pan powiedzieć coś o znanym już dziś w Europie z nazwiska *Eugenjuszu O'Neill.*

— Tak jest, chcę mówić o naszym najpierwszym autorze dramatycznym, autorze „Imperatora Jonesa", „Kosmatej małpy" i „Annie Christie", który jest bodaj najwspanialszym przedstawicielem krwi irlandzkiej tak znamiennej w nowoczesnym Amerykaninie. W jego celtyckiej naturze łączy się ciekawie poczucie realizmu, bardzo nieraz brutalnego (jak w jego najlepszych jednoaktówkach karaibskich), z romantyzmem prawdziwego poety. Tam gdzie obie te cechy zespalają się i tworzą swą własną realistyczno-poetycką formę, O'Neill jest w całym splendorze talentu. Za taką rzecz po wielu innych uważam jego ostatni, nawpół fantastyczny dramat „Marco Polo".

Mencken wspomina nazwisko *Karola van Wechten*, ale nie zatrzymuje się przy nim dłużej, gdyż wie, że o tym autorze kapitalnej powieści z życia Murzynów p. t. „Nigger Heaven" mam zamiar osobno napisać do „Wiadomości Literackich"

Proszę o jeszcze kilka nazwisk wybitnych.

— Mamy kobiety, pisarki pierwszej klasy! *Ruth Succow*, z rodziny emigrantów z Prus Wschodnich, przebywa przeważnie na wsi, talent ogromnie samodzielny, autorka „Country People" („Ludzie na wsi"), — ma jasne poczucie realizmu i zrozumienie goryczy życia. Druga, *W. S. Cather*, autorka „Youth and the Bright Medusa" („Młodość i jasna Meduza"), mieszka stale w New-Yorku, po latach redaktorstwa na prowincji. Obecnie jej ostatnia powieść „My Antonia" ma niebywały rozgłos, na który sobie zasłużyła.

W. S. CATHER

Pytał się pan o tytuły powieści najbardziej charakterystycznych, które wartoby przełożyć na obcy język, aby pokazać człowieka współczesnego, Amerykanina. Mój wybór padłby w takim razie na „Jennie Gerhardt" Dreisera, na „Babbitt" Lewisa i tę właśnie „My Antonia" W. S. Cather.

Gdy mowa o poetach, wymieniam *Edgara Lee Masters*, którego „Spoon River Anthology" narobiła kiedyś tyle hałasu.

— Ogromny talent, tak, tylko trochę nieporządny i nierówny. W tejże wymienionej przez pana „Antologji" obok prawdziwych arcydzieł znajdzie pan utwory trzeciorzędne. Za wielkiego poetę uważam *Karola Sandburg*, Szweda z pochodzenia, może w tej chwili największy nasz talent poetycki. Nieraz jeszcze razi w nim surowy materjał, ale potem porywa wspaniałością obrazów i jasnością wizyj poetyckich. W każdym razie skala wyobraźni i skala talentu — ogromna. Obok nich pierwszorzędne nazwiska, jak *Carlos Williams*, jak *Marjanna Moor* i przedziwny poeta murzyński *Langston Hughes.*

WPŁYWY EUROPEJSKIE

W powieści naszej wszędzie widać, naturalnie, wpływ wielkich pisarzy europejskich. Od wpływów współczesnej literatury angielskiej największe nasze talenty powieściopisarskie są niemal zupełnie wolne. Jeżeli bardzo zaważył Conrad, jak np. u Hergesheimera, to nie jako Anglik, lecz jako Słowianin i twórca własnej faktury powieściowej, własnego świata przeżyć i na swój własny użytek przetworzonego języka. Z literatury brytyjskiej przegląda raczej wielka fizjognomja Walter Scotta i ślady jego klasycznej narracyjności, niż pisarze współcześni.

SHERWOOD ANDERSON

Z tytanów powieściowej literatury europejskiej najsilniej zaznaczyły się trzy potężne indywidualności: Tołstoj, Dostojewskij i Zola, szczególniej Zola, którego naturalizm zostawił niezatarte piętno na całej naszej literaturze współczesnej.

Mencken wziął tekę pod rękę, a na moje zaproszenie, aby nas kiedy tutaj odwiedził w Polsce, odpowiedział z uśmiechem:

— Nie mam, niestety, czasu jeździć do Europy. Zbyt intensywnie żyję wszystkiem tem, co z godziny na godzinę tworzy duch amerykański. A właśnie w dziedzinie duchowej tak dużo mamy tutaj Europy. Nasza twórczość muzyczna znajduje się pod wpływem niemieckim, nasze malarstwo jest francuskie, nasza architektura, dotychczas francuska, niemczeje, a nasza powieść i nowela w trzech czwartych ulega wpływom słowiańskim.

RUTH SUCKOW

A jednak to wszystko wsiąkło w naszą ziemię i wydaje już owoce własne, do innych niepodobne. Nawet nasz język angielski jest nowy i własny, mocny i pełen szczególnej barwy. Takimi zdaniami pośpiesznemi, krótkiemi i zabawnemi w brzmieniu i kolorze, jak Lewis, nie potrafi operować żaden Anglik. Brak im naszej nerwowości. Bo o nerwowości współczesnego Amerykanina, mieszkańca naszych miast, nic nie wie Europa, posądzająca nas o chłód, kalkulację z jednej strony i sentymentalną naiwność z drugiej.

Sądzą nas z naszych postanowień waszyngtońskich lub z naszych filmów hollywoodzkich. Zaręczam panu, że ani to ani tamto nie daje odbicie Amerykanina i jego duszy. Polecam naszą literaturę.

I do bliskiego zobaczenia, — dodał Mencken, żegnając się już naprawdę, — pan zapewne za kilka miesięcy znowu do nas przypłynie — będę miał sporo dla pana nowości.

Ryszard Ordyński.

Pamięci E. T. A. Hoffmanna*)

Mam mówić o wielkim poecie, o E. T. A. Hoffmannie, w tej izbie, gdzie nieraz przesiadywał pijąc wino, bo kochał wino tak jak muzykę, jak poezję, i — dla tych samych powodów. Tu, w tej izbie, snuł on swoje genjalne myśli i czucia; tu już może jemu, kapelmistrzowi Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, ukazała się postać innego kapelmistrza — kapelmistrza Kreislera. I tu w ogniach wyobraźni zapalonej winem powstawał świat poezji Hoffmanna.

Ale nie o umarłej przyszłości chcę mówić. Chcę mówić o żywej teraźniejszości. Bo tak tylko mówić można o Hoffmannie, jako o żywej teraźniejszości, gdyż genjusz jego korzysta z przywileju każdej genjalności: z przywileju wiecznej młodości i aktualności.

Czem jest to, co czyni Hoffmanna i jego dzieło równie aktualne, jak przed stu laty? Odpowiem krótko: tem jest jego poetycka wiara w świętość wyobraźni poety. W świętość i w coś mniej, a zarazem, w coś więcej — w *rzeczywistość* wyobraźni poetyckiej.

Któż nie zna tych okrutnych słów: „Tylko błazen! Tylko poeta!" Komuż

E. T. A. HOFFMANN

słów tych nie szeptało jego własne dzieło poetyckie, przedewszystkiem dziś, szczególnie dziś?

I w takich chwilach wątpień dobrze jest pomyśleć o E. T. A. Hoffmannie. Był pewny swojej poezji. Nie szukał dowodów dla swej wyobraźni, nie uznasadniał tego, co mu szeptało „niebiańskie natchnienie". Widział, wiedział z pewnością, że w jego sercu, w jego wyobraźni żyje żywy Bóg, i dlatego sam akt poetyckiego wzniesienia wiąże poetę z światami, których zwyczajne ludzkie oczy dojrzeć nie potrafią. Tu świadomość pozwoliła mu podnieść wyobraźnię do religijnej wprost potęgi, i tem tłumaczy się, że nie Bogu płonącemu w wyobraźni nie kazał legitymować się przed rzeczywistością, ale rzeczywistości przed Bogiem. Ci, którzy uważają to za nierealną fantastyczność, niech powiedzą, czy możliwa byłaby wszelka twórczość, gdyby nie wiara, że ona to, poezja w każdej formie, nadaje imiona rzeczywistościom i rozstrzyga o ich treści? Czy gdyby nie wiara w świętość i rzeczywistość poezji, możliwe byłoby samo życie? Nikt lepiej i nikt pewniej niż E. T. A. Hoffmann nie wiedział, że tu, w twórczej wyobraźni poetyckiej duszy, bije źródło życia. Zasypać je, nie wierzyć mu — to znaczyło nie wierzyć samemu życiu, samej twórczości. Niema bowiem nic bardziej rzeczywistego nad to, co nierzeczywiste — tego uczy ten wielki niemiecki poeta. A gdyby mu powiedziano, że opiera wszystko na niewymierności uczuć, odparłby zapewne słowami poety, że zawierzył swym uczuciom, które są przecież przynajmniej tak prawdziwe, jak kamienie bruku, i że Bóg może je tylko niszczyć. Ale wtenczas musiałby wielki Demiurgos zniszczyć także świat.

I ta wiara w nieodpartą rzeczywistość poezji, w boskie pochodzenie wyobraźni, czyni E. T. A. Hoffmanna tak bliskim nam, Polakom. Zbyt wiele zawdzięczamy wyobraźni naszych poetów, którzy przez lat sto trzymali nas na powierzchni istnienia, by nie wierzyć w jej realność.

I zdaje mi się, że samo dzieło Hoffmanna świadczy, iż słusznie go sądzimy. Nie, to nie był błazen, to nie był wróg rzeczywistości!

Nie szukał on także cudów, by przekonać się o cudowności świata. Cuda cisnęły się do niego, nie on do nich. Wystarczyło mu tylko otworzyć „okno kuzyna", by mocą wzroku świat cały stał się ogromnem zbiorowiskiem cudów. A każdemu z nich dawał on swą miłość. Dlatego też kochał i nasz naród, czego dawał dowody w swych dziełach i w swej działalności. A kochał go wówczas, gdy niełatwo było go kochać, bo był z pomiędzy żyjących wykreślony. I dlatego nigdy tej miłości wielkiemu niemieckiemu poecie nie zapomnimy. Tej miłości, niezasłużonej przez nas, jak każda prawdziwa miłość, niezasłużonej przynajmniej w warunkach tej płaskiej rzeczywistości, która na szczęście dla E. T. A. Hoffmanna nigdy rzeczywistością nie była. To ów Bóg poezji kazał mu mieć dla nas serce, ów Bóg, który pokazywał mu światła nad głowami zwyczajnych ludzi, a na ulicach miast istoty utkane z promieni i blasków.

I gdyby nam powiedziano, że ów Bóg — to Bóg zmyślenia, i że niema aniołów przelatujących nad dachami domów, to dla tych znawców rzeczywistości jedna jest tylko odpowiedź: poeci wiedzą to lepiej!

Wilam Horzyca.

*) Na przyjęciu Tomasza Manna w winiarni Fukiera Wilam Horzyca wygłosił mowę na cześć E. T. A. Hoffmanna.

Przypominamy Orzeszkową!

Eliza Orzeszkowa. Pisma. Wydanie zbiorowe zupełna ze wstępem *Aurelego Drogoszewskiego.* Tow VIII. Meir Ezofowicz. Wydanie drugie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 309 i 3nl.

„Meir Ezofowicz" Elizy Orzeszkowej zajmuje czołowe miejsce w szeregu jej powieści. Pisano o nim dużo, zdaje mi się jednak, że nie powiedziano, jak zresztą wogóle o twórczości Orzeszkowej, rzeczy istotnych i prawdziwych. Dzisiaj, kiedy powieść z ghetta żydowskiego jest tak modna, warto odczytać owo arcydzieło naszej rodaczki, aby sprawdzić jej racje społeczne i artystyczne, które przed laty pięćdziesięciu przywiodła przed oczy swojego pokolenia. Ale dla swojego pokolenia Orzeszkowa była jakąś szanowną Mniszkówną, dla młodych jest czemś zamierzchłem i okrytem pajęczyną.

A jednak w księgach jej drzemią takie zasoby młodości i takie skarby ludzkości, — humanitatis, — że winniśmy im naczelne miejsce w naszym panteonie. Zbyt długo Orzeszkowa była tylko autorką *powieści społecznej.* Pod tym kątem jedynie rozpatrywano też „Meira Ezofowicza". Oczywiście zagadnienia społeczne zajmują ważną część twórczości Orzeszkowej, ale w umiarze swym autorka nasza potrafi znaleźć równowagę pomiędzy społecznym szkieletem a artystycznem ciałem swych powieści. Książki jej to zawsze twory żywe i zrównoważone, o czem niesłusznie zapominamy.

„Społecznikostwo" Orzeszkowej pojmowane jest zresztą najfałszywiej. Tak np. „Meir Ezofowicz" uchodzi za powieść filosemicką. Ma ona podobno na celu wzbudzenie współczucia, litości i zainteresowania dla ciemnych mas żydostwa. Opinja ta przetrwała „na wiarę" przez mnogie lata. Dziś możemy ją sprawdzić. Otóż sądzę, że Orzeszkowa wybrała środowisko ghetta żydowskiego bynajmniej nie z powodów filantropijnych. Przedewszystkiem jej sposobom artystycznym odpowiadało robienie portretów zbiorowości, zamkniętych w sobie i oderwanych od całości. Takie minjatury społeczeństwa odgrywają wybitną rolę w jej twórczości, czy jako „zaścianek" („Nad Niemnem", „Bene nati"), czy jako „wieś" („Dziurdziowie"), czy jako „miasteczko" (właśnie „Meir Ezofowicz"). Powodem więc wyboru był temperament artystyczny Orzeszkowej, który ją zawsze popędział ku odtwarzaniu zbiorowości, w czem, jak i w wielu innych szczegółach, jest poprzedniczką Reymonta. W tematach, gdzie zbiorowość była głównym bohaterem, łatwiej było Orzeszkowej o ulubione kontrasty i „ogniwa", które są główną podstawą artystycznej budowy jej książek.

Jeżeli grały tutaj instynkty społeczne, to mimo wszystko nie były to tendencje filosemickie. Odtwarzając życie miasteczka żydowskiego, Orzeszkowa miała na widoku wogóle każde społeczeństwo, wszystkich ziomków swoich „bez względu na to, gdzie i jak oddają oni cześć Bogu" — jak powiada dedykacja. Oczywiście walka młodych ze starymi, ideału i martwej litery, prawdy wewnętrznej i zewnętrznego prawa, — nie jest udziałem tylko społeczeństwa żydowskiego. A mieszanina okrucieństwa i dobroci jest przywilejem nietylko rabinów żydowskich.

„...w jednem sercu... mieścić się mogły zarazem łagodność i gniew, dobroć i mściwość, bezbrzeżna miłość i nieubłagana nienawiść; tak z jednego źródła tego płynąć mogły wzniosłe cnoty i posępne zbrodnie...

Tajemnic podobnych, zagadek podobnych spotka wiele ten, kto uważnie się wpatrzy w dzieje ludzkości..."

Dzieje miasteczka Szybowa są minjaturowem odbiciem nie dziejów żydowstwa, lecz dziejów ludzkości. Skostnienie urządzeń żydowskich jest dla Orzeszkowej skostnieniem i wynaturzeniem praw ludzkich.

„Pierwotne też pochodzenie i cele każdego z budynków tych posiadały myśl jakąś piękną i wysoką: porządku społecznego, miłosierdzia, nauki, wznoszenia ducha ku Bogu, lub rozmyślania nad wysokiemi rzeczami.

W jaki zaś sposób wynaturzyły się niektóre z pierwotnych pojęć tych, i dlaczego niektóre z celów tych pierwotnych przybrały sens i charakter wręcz sprzeczny z temi, jakie nadaje im świat cały? — inna to już rzecz; pytać o nią należy historji".

W dziejach miasteczka żydowskiego Orzeszkowa postrzega pierwiastki dziejów ogólnoludzkich i pod kątem historji ludzkości rozstrzyga zagadnienia gminy wyznaniowej. Oczywiście więc moment ten odtwarza takim, jakim jest on bez idealizacji. I skąd stronnicy „filosemickiego" traktowania tej powieści Orzeszkowej dostrzegli specjalne umiłowanie autorki dla narodu wybranego w tym obrazie ponurych, twardych, chciwych, złych i tchórzliwych ludzi, — zgadnąć dzisiaj trudno.

Powieść Orzeszkowej możnaby było nazwać rewolucyjną, gdyby nie jeden szczegół. Naturalnie nie ulega wątpliwości, że Orzeszkowa sympatyzuje z tendencjami swojego bohatera; że stoi za nim w tej walce z ciemnotą i martwotą, tchórzostwem i grzechem. Sympatyzuje — ale nie wierzy w skuteczność tej walki. Ów znak zapytania na końcu książki położony, ów sceptycyzm uosobiony w postaci Bera, — ten gorzki uśmiech zmienia znacznie książki, lecz ludzką wartość jej niechybnie pogłębia.

„Czy znieważony, wyklęty i ze wszystkiego odarty człowiek ten doścignął celu, którego tak namiętnie pożądał?

Czy na szerokim, nieznanym świecie znalazł on ludzi takich, którzyby przed nim drzwi i serca swoje otworzyli naoścież, a drogę mu utorowali ku zdrojowi mądrości?

Czy wrócił, lub wróci kiedykolwiek do rodzinnego miejsca swego, aby przynieść tam, wraz z przebaczeniem swem, światło to, mocą którego „cedr Libanu" powstanie tam, gdzie ściele się „niska tarnina"?

Nie wiem".

Owo krótkie „nie wiem" zakończenia powieści — to jedynie zreasumowanie tych wszelkich wątpliwości co do wartości owej cywilizacji i świata, do którego naiwnie garnie się Meir. Na tem „nie wiem" polega tragizm całej postaci Meira i dramatyczna wrtość powieści Orzeszkowej. Ale jednocześnie w tem filozoficznem „nie wiem" mieści się element podkopujący wszlkie społeczne znaczenie tego dzieła. Filozofja sceptyczna niweczy społeczne hasła i wiary. To też wartość społeczna „Meira Ezofowicza", pomimo wysoko nastawionego pod tym względem termometru umysłowości Orzeszkowej, dzisiaj wydaje nam się minimalna. Oczywiście o ile wartość tę oceniać będziemy praktycznie, pragmatycznie. Wykładać powieść Orzeszkowej jako przykazanie walki „o światło" jest dosyć trudno. Końcowe „nie wiem" może ostudzić zapał naśladowców Meira, a postacie Bera, Eljezera i Leopolda dopełnią reszty.

Jeżeli dziś w naszem pojmowaniu zatarła się społeczna wartość „Meira Ezofowicza", to tem wypuklej wystąpiły ogromne artystyczne zalety pióra Orzeszkowej.

Wszystkie dodatnie cechy pisarskie wielkiej autorki zabłysły tu całym swym blaskiem. Chodzi mi przedewszystkiem o wartości konstrukcyjne, tak naogół u nas zaniedbane. Budowa powieści Orzeszkowej nie ma ani jednej skazy. Może jest tylko zanadto podobna do planów innych książek. Ale czy robimy zarzut budowniczemu, że domy jego ręką stawiane mają w sobie wspólne cechy? Przeciwnie, uważamy za zalety jego „styl". Otóż „styl" (w tem znaczeniu wspólnych cech budowy) zabłysnął wszystkiemi efektami w „Meirze". Doskonale położone światła i cienie, pyszny kontrast pomiędzy Żydami i Karaimami, pomiędzy młodymi i starymi; doskonałe „echolalje" (ulubione i niezmiernie typowe dla Orzeszkowej) w paralelizmie dziejów Akiby i Racheli i Meira i Gołdy.

Talent malarski Orzeszkowej występuje tu również w całej pełni. Oczywiście nie śniło się jej nawet o „impresjonizmie", nie mówiąc już o późniejszych „skróconych", nerwowych sposobach. Siedząc w zacisznym spokoju swojej prowincji i mając tyle czasu, ile go miewali starodawni malarze, Orzeszkowa hołduje holenderskiemu naturalizmowi, odmalowuje i poleruje każdy szczegół, — ale już przez to samo polerowanie nadaje mu nierzeczywisty charakter. W swoim naturalizmie daleko jest od fotografowania na gorącym uczynku, rozkłada barwy i grupuje ludzi w ten sposób, aby na pierwszy plan wydobyć kompozycję swojego dzieła.

Kompozycją przedewszystkiem są i charaktery osób działających. Niema tu brutalnego naturalizmu, mimo martwej schematyzacji. Na pierwszym planie rysuje się namiętna i piękna postać Meira. Otaczają ją wieńcem inne osoby, które nie będąc martwemi symbolami, przynoszą z sobą jakąś cechę dominującą, pewien akcent dyskretny, ale stanowczy: Gołda — miłość, Ber — rozczarowanie, Lejbego — ubogą wierność: „Olte Bobe" Frejda jest ubrylantowaną arką przymierza pomiędzy dawnemi a nowemi laty.

Charaktery te przez swą gotowość i wypolerowanie są w stanie statywnym: niema tu mowy o jakiejś ewolucji. Naruszałaby ona ostre kontury kompozycji — usposobienia są rozpatrywanie zawsze w stanie stałym i gotowym. Stąd niema mowy o żadnym psychologizmie. Żadnych półcieniów, żadnych przepływań ze stanu w stan. Dzisiaj, w czasach przefilozofowania, skłonni jesteśmy uważać to za zaletę, choć nie ulega wątpliwości, iż jest to jeden ze słabych punktów Orzeszkowej. Ale przez to również powieść jej odbiega od tego co w muzyce nazywa się „weryzmem".

Twarde linje olejnej techniki rozjaśnia czasami autorka „Meira" dość rzadkiemi w niej akwarelami. Do tych obrazów należą dziewczęta pasące kozy na podmiejskiej łące o wschodzie słońca lub niezapomniana scena zrywania kwiatów wodnych przez Gołdę i Meira.

Do wielkich zalet należy pomimo pozornej gadatliwości zwarta akcja książki. Łatwo dałaby się ona udramatyzować. Wypadki rozwijają się logicznie i szybko. Nieunikniony a straszliwy koniec przychodzi gwałtownie. Końcowe sceny powieści są najpiękniejszemi stronami, jakie wyszły z pod pióra Orzeszkowej. Wielka klątwa i szlachetny choć bezsilny bunt Eleazara, wylewający się w cudownej modlitwie za przyjaciela, scena miłosna i morderstwo Gołdy, wreszcie odejście zwyciężonego lecz niezłamanego Meira wraz z wiernym, idjotycznym Lejbele — szereg to w literaturze naszej niezbyt często spotykany. Logika i spokój, objektywizm, z jakim są traktowane, — to t. zw. technicznie „wytrzymanie", — świadczy o znakomitem opanowaniu przez pisarkę materjału artystycznego.

Studjum o Orzeszkowej, które napewno prędzej czy później zjawi się w naszej literaturze krytycznej, walcząc o należne jej miejsce, obszerniej omówi te wszystkie zalety jednej z najcelniejszych powieści polskich. Ja chciałem tylko zwrócić uwagę czytelników „Wiadomości" na to pierwszorzędne dzieło, które się zjawia w nowem wydaniu.

Jarosław Iwaszkiewicz.

„SKAMANDER"
ukaże się dn. 15 maja b. r.

Wśród Książek

Bibljoteka Dzieł Wyborowych. Redaktor *Feliks Gadomski.* Tom 117. *Jerzy Sosnkowski.* Żywe powietrze. Nowele. Warszawa, 1926; str. 171 i 3nl.

Tom poświęcony jest przygodom lotniczym. Wszystkie nowele utrzymane są w jednym charakterze, co stanowi o spoistości książki pod względem tematycznym. Gdy jednak spróbujemy zastanowić się nad materjałem poetyckim Sosnkowskiego, uderza anemja, brak wynalazczości ze strony autora. Zakładając zgóry jakiś temat, powinno się dążyć do maksymalnego wyczerpania tkwiących w nim możliwości. Sosnkowski znalazł jeden tylko pomysł, z którym dotychczas nie mieliśmy jeszcze do czynienia: na wzór drapieżników grożących człowiekowi — drapieżnicy podniebia, potwory dziwacznego rzędu. Obdzielenie pięciu czy sześciu nowel tym samym pomysłem dowodzi albo tego, że autor bardzo go sobie upodobał, uważając w dodatku, że nie wyczerpał wszystkich kombinacyj w jednej noweli, albo, że pragnąc zrobić całość lotniczą, eksploatował pomysł bez litości, nie potrafiąc zdobyć się na coś nowego.

Jeden z recenzentów „Żywego powietrza" przypomniał jakąś nowelę Conana Doyle o identycznym temacie, co nowela Sosnkowskiego. Nie kwestjonuje to oryginalności polskiego autora, ale świadczy o względnej „łatwości" pomysłu. Pozatem książka napisana jest bardzo nieciekawie pod względem literackim. Strona psychologiczna „leży". Może nie to interesowało specjalnie Sosnkowskiego, ale że t. zw. psychologji czy analizie psychologicznej poświęcił dużo miejsca, powinien był ją rzetelniej potraktować niż to zrobił — jeżeli mógł, oczywiście.

hr.

Virgilio Brocchi. Netty. Powieść. Przekład z włoskiego *Franciszka Baturewicza.* Warszawa, „Sfinks", (1926); str. 292 i 4 nl. i tabl. 1.

„Netty" Virgilia Brocchi należy do obowiązkowej lektury w szkołach włoskich. Dobrzeby było, gdyby i u nas nauczyciele zapoznali uczniów z tą prześliczną, słoneczną powieścią. Wspomnienia z dzieciństwa stały się we Włoszech modą literacką, pastelowe obrazki życia rodzinnego zastąpiły skomplikowaną strukturę dawnych romansów. Ale jeśli u niejednego z pisarzy ostatniego pokolenia opowiadania o dzieciństwie i rodzinnym domu gubią się w przesadzie i drobiazgowości, to wielka umiejętność pisarska Brocchiego czyni z „Netty" książkę pełną równowagi wewnętrznej. Nie wystarczało tutaj, jak w prywatnym liście, pisać o zdarzeniach wesołych i smutnych, o figlach braci i zmartwieniach matki, trzeba było jeszcze z najbliższych ludzi porobić figury powieści, najlepsze chwile uporządkować w szereg logicznie związanych epizodów. Brocchi grzebie się w swoich wspomnieniach jak w starej, długo zamkniętej szafie, w której po latach znajduje się zabawne, zapomniane przedmioty. Nie potrafi już o nich mówić na serjo, tem co je przybliża, co daje urok starym rupieciom, jest jakaś szczególna mieszanina humoru i żalu. Humor Brocchiego, autentyczny, prawdziwy humor łaciński, rozjaśnia spełzłe fotografje oficerów austrjackich, cieszy się uczniowskiemi kawałami braciszka Walerego i gładzi ostrożnie pomarszczoną twarzyczkę Netty, austrjackiej hrabianki, która jest krewną, służącą, przyjaciółką i dobrym duchem domu Brocchich. Przy pisaniu „Netty" Brocchi napewno nie myślał o sprawach porozumienia międzynarodowego, mimo to jednak jego ludzki, prosty stosunek do austrjacko - włoskich konfliktów politycznych ma w sobie więcej siły przekonywającej, niż jaskrawe proklamacje tak modnego doniedawna antymilitaryzmu. Wydanie „Netty" w porządnym, dobrym przekładzie p. Baturewicza jest prawdziwą zasługą instytutu wydawniczego „Sfinks".

rr.

Listy *Fryderyka Chopina* do Jana Białobłockiego. Opracował *Stanisław Pereświet Sołtan.* Warszawa, Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej, 1926; str. 4nl. i 80 i tabl. 2.

Prawdziwym skarbem drzemiącym w ukryciu zakurzonego archiwum, odnalezionym pomiędzy „spisem bielizny a rachunkiem od krawca za robotę granatowego fraka", są młodociane listy Fryderyka Chopina. Jest tych listów trzynaście, wszystkie są adresowane do Jana Białobłockiego, przyjaciela i kolegi.

Listy owe nie przynoszą wprawdzie nowego materjału biograficznego. Są szczupłe, ubogie w fakty, obejmują malutki odcinek życia Fryderyka Chopina. Ale ważne są ze względu na charakterystykę atmosfery, w której upływała młodość kompozytora; również jako charakterystyka serdecznego i pełnego wdzięku usposobienia Chopina. Jeżeli porównamy listy do Białobłockiego z późniejszą korespondencją Chopina, uderzy nas ten sam ton wesoły, barwny język, te same żarty i dobry humor, tak bardzo właściwe Chopinowi. W wieku lat piętnastu— szesnastu, w którym były pisane listy do Białobłockiego, młody chłopak zdaje się być już całkiem dojrzały zarówno w sądach jak w charakterze. Typowe jest także unikanie wszelkiego mędrkowania, rozwodzenia się, t. zw. „mądrzenia się"— podczas gdy z każdego zdania tryska niepospolita inteligencja, śmiała i swobodna, nigdy nie drapująca się w togę. Przytem skromność w sądzeniu własnej muzyki, pewien lekceważący ton w stosunku do swoich utworów, występuje już tutaj w przeciwieństwie do zachwytów krewnych i przyjaciół. Beztroska atmosfera młodości, słoneczność usposobienia, ciepło, którem jest otoczony i którem promieniuje, — oto owa złotolita materja, z której utkane są owe dziecinne pismem zapisane stroniczki.

I prawie gniewać się chcemy na p. Sołtana, iż te naiwne i śliczne i zabawne listy oprawił w tak uczone komentarze. Gniew ten jednak mija, gdy spostrzeżemy, z jaką starannością każdy szczegół listów wstał wydobyty, objaśniony, jak ściśle przedstawiono historję i martyrologję tych małych kartek papieru, które dzieliły bohaterskie losy powstańców.

Książka stanowi cenny przyczynek do rodzimej chopinografji; przynosi też bardzo silne argumenty na rzecz kompletnie polskiego stosunku Chopina do Francuzów (zabawne drwiny z francuszczyzny; słowo „hâte" interpretowane po polsku „chat"); oraz kompletnego spolonizowania się Mikołaja Chopina.

ji.

Bibljoteka Tęczowa. Redaktor: *Leopold Jerzy Klapp.* Starożytna parodja religijna w przekładach *Ignacego Wieniewskiego.* Z przedmową *Tadeusza Zielińskiego.* Lwów, „Ateneum", (1926); str. 6 nl. i 108 i 4 nl.

Przed kilku miesiącami opuścił prasę nowy tomik Bibljoteki Tęczowej, zawierający dwa tłumaczenia p. Ignacego Wieniewskiego: jedno z języka greckiego, drugie z łaciny. Pierwsze to „Zeus w roli tragicznej" Lukjana ze Samosaty, drugie — to parodja apoteozy cesarza Klaudjusza L. An. Seneki. Oba przekłady są poprzedzone wstępem prof. Tadeusza Zielińskiego „o parodji religijnej w starożytności" i mogą być właściwie uważane za ilustrację tego wstępu.

Przekład p. Wieniewskiego jest staranny i ładny. Moglibyśmy tylko wątpić o celowości takich tłumaczeń, które dają polskiemu czytelnikowi jeno nieznaczny wyjątek pism jakiegoś autora. Skoro przekładać — to przekładać całość. Próbka, jaką dał nam p. Wieniewski wskazuje, iż moglibyśmy odeń oczekiwać przekładu — pism Lukjana, tem bardziej, że śliczne przekłady wydane przez Akademję Umiejętności są dziś wyczerpane.

jr.

Zygmunt Dreszer. Sprawa mniejszości narodowych w Polsce a program państwowy demokracji. Warszawa, „Droga", 1926; str. 59 i 3 nl.

Autor określa na wstępie swoje pojęcie „polskiej demokracji". Są to stronnictwa ludowe i P. P. S. Wobec jednak „parafjaństwa chłopskiego i przesuwania się na prawo stronnictw ludowych (obserwacje wielce jednostronne, jeżeli idzie o całą klasę chłopską), tylko P. P. S. pozostanie „reprezentacją demokracji w Polsce". Czy P. P. S. przyznałaby się do wszystkich twierdzeń autora, niewiadomo, — większość z nich jednak przyjmie z pewnością.

Pan Dreszer stwierdza, że z „punktu widzenia polskiego zagadnienie mniejszości narodowych jest zagadnieniem bezpieczeństwa państwa,... bez załatwienia tej sprawy, bez pewności co do lojalności mniejszości wobec państwa, bez zaistnienia u nich patrjotyzmu państwowego, Rzeczpospolita w granicach obecnych istnieć może do najbliższej klęski wojennej". Rozpatrując kwestję czterech głównych mniejszości w Polsce, autor widzi rozwiązanie problematu niemieckiego i żydowskiego w emigracji i asymilacji, białoruskiego zaś i ukraińskiego — w samorządzie, nie precyzuje jednak swego stanowiska. Silny nacisk kładzie natomiast na sprawę polityki gospodarczej w stosunku do „kresów". Ale i tu napotykamy na twierdzenie nieco zagadkowe: zagadnienie polityki gospodarczej stanowi „w znacznej mierze klucz do uspokojenia kresów, ewentualnie podniesienia poziomu walki dzięki podniesieniu kultury na kresach". Wysunęcie tej drugiej ewentualności mogłoby służyć do posądzenia autora o daleko posunięty pesymizm polityczny.

Korekta książki wyjątkowo niedbała.

ej.

Jerzy Ostrowski. Żywa szkoła. Zarys organizacyjny i metodyczny przyszłej szkoły średniej. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 268.

Nowa pozycja w obfitej literaturze „reformacyjnej" pod hasłem przebudowy obecnej szkoły średniej, która „oparta jest i zbudowana całkowicie na tej zasadzie, że możliwe jest kształcenie umysłu w oderwaniu od całości psychiki ludzkiej, a nawet jednej części umysłu w oderwaniu od innych, na przedmiotach z życiem niezwiązanych" (str. 161).

Zasadniczo zarzuca autor: szkole — encyklopedyzm, werbalizm, naukę pamięciową i przeładowanie, programowi jej — że wychowuje bezmyślne rzesze t. zw. inteligencji, jej środkom wychowawczym — że nie wychowują charakterów.

Zresztą niepodobna nawet w kilku słowach zebrać, co zarzuca tej szkole, bo wydał jej wojnę na całym froncie, począwszy od nauczyciela, od którego żąda cech wodza, opartych na instynkcie władzy i instynkcie łowieckim (str. 103).

Autor jest niezwykle pomysłowy, w jego książce jest bardzo dużo słusznych uwag, ale są i takie, na które nie tak łatwo można się zgodzić i które powinny wywołać dyskusję w czasopismach fachowych. Tu tylko uwaga, że może nie tak strasznie przedstawia się ta szkoła „tradycyjna"; może nie tak łatwo zrobić z Polaka jakiegoś Anglosasa i może nie byłoby to znowu takiem szczęściem i zbawieniem dla Polski.

wj.

Obrona łysych

„Przedewszystkiem muszę uprzedzić czytelników, że obrońca łysych w niniejszym artykule sam jeszcze nie ma łysiny, a więc może być zupełnie obojętny i może się bezstronnie zapatrywać na kwestję łysin, proszę go więc nie posądzać, że mówi pro domo sua".

Temi słowami w „Wiśle, księdze zbiorowej ku uczczeniu 25-letniej rocznicy pracy na polu dziennikarskim Pawła Stalmacha" (Kraków, 1873, str. 177 — 186) rozpoczyna swoją „fraszkę" 30-toletni wówczas Kazimierz Chłędowski (ur. 1843, zm. 1920), autor rozpraw o sztuce i krytyk obyczajowych, znany nam dobrze z późniejszych bardzo poczytnych, pięknych dzieł kompilacyjnych z dziejów kultury włoskiej („Siena", „Dwór w Ferrarze", „Rzym. Ludzie odrodzenia", „Rzym. Ludzie baroku", „Rokoko we Włoszech", „Historje neapolitańskie", „Ostatni Walezjusze").

Na „obronę łysych" zebrał Chłędowski z dziejów powszechnych szereg przykładów, z których ciekawsze przytaczamy tu w streszczeniu. Rozpoczyna je Juljusz Cezar, którego „piętą Achillesa" była łysina. „Cezar wcześnie wyłysiał, a ponieważ z większą ochotą aniżeli Gallów kobiece serca podbijał, więc obawiał się nadzwyczajnie, że brak włosów pozbawi go najmilszych mu zwycięstw. Bohater starożytności zazdrosny był o Kleopatrę, zdawało mu się, że wschodnia perła go zdradza, że z powodów politycznych kłamie przed nim miłość, bohater bowiem czuł swoją słabą stronę ilekroć ręką czoła się dotknął i przekonał się, że czoło idzie w tył — w nieskończoność. Łysina była owem tragicznem pasmem, co się ciągnęło w całem życiu Cezara, ona zatruwała mu najmilsze chwile. Dość powiedzieć, że ów dumny wódz i twardy rycerz różnych używał środków, aby mu senat rzymski pozwolił nosić zawsze wieniec laurowy na czole. Cezar wystawiał się tym sposobem na zarzuty dziecinnej próżności — jemu chodziło jednak nie o znak triumfatora na głowie, nie o zielony liść znamionujący zwycięzcę, ale o zakrycie łysiny, o środek toaletowy... Po wielkich zachodach senat pozwolił Cezarowi na noszenie laurowego wieńca, a odtąd kochanek Kleopatry, nawet w jej buduarze, nie pokazywał się bez szerokich liści wawrzynu".

„Wszędzie i po wszystkie wieki zadaniem łysych było zrobić innych ludzi podobnymi do nichże, a tem samem uniknąć śmieszności. Łysi jako ludzie rozumni w różny sposób do tego celu dążyli, odpowiednio do zwyczajów i usposobień narodów, z któremi mieli do czynienia". „Łysi w Azji odwoływali się do religijnej tradycji", „w imię bogów kazali głowy golić..." W Grecji „łysy Solon, łysy Sokrates, łysy Plato — bo wszyscy mieli łysiny" do innych zmuszeni byli uciec się środków. „Łysi greccy prawodawcy i przewodnicy narodu korzystają z jego próżności i powiadają mu, że mężczyzna powinien nosić wieniec z kwiatów na głowie, że wieniec jest oznaką swobodnego i wolnego ludu. Słów tych dwa razy nie trzeba było powtarzać ateńskiej młodzieży". „Wieniec z kwiatów stał się zwykłą ozdobą Ateńczyka". „Zbytkowano nawet w doborze wieńców, Alcybiades trzy razy na dzień zmieniał świeże kwiaty na skroniach". „Nawet Sokrates, ów spokojny i wstrzemięźliwy filozof, z girlandą kwiatów na głowie przechadzał się pod krużgankami ateńskich gmachów, i wpajał w uczniów nieśmiertelne zasady. Anakreon w osiemdziesiątym roku życia starannie wieńcem z róż zakrywał swoją łysinę, i nikomu się to śmieszne nie wydawało, owszem, łysi potrafili wmówić w świat, że śmiesznością okryłby się ten, ktoby bez girlandy na głowie na publicznem się był pokazał miejscu".

„Rewolucja francuska jak we wszystkiem tak i w stanowisku łysych w społeczeństwie ogromne zrobiła zmiany. Od czasu Dantona i Marata łysi nie potrzebowali się wstydzić braku włosów, rozum poszedł w górę — zabobony upadły. Łysi chętnie świecili swoją łysiną, gdyż społeczeństwo się przekonało, „że głupia głowa nie ołysieje".

„Ludzie uczucia i fantazji odznaczają się zwyczajnie obfitością włosów, gdzie zaś ujrzysz umykające włosy z nad czoła, gdzie łysina rozległe pozyskała sobie panowanie, tam bądź pewien, że masz do czynienia z człowiekiem, u którego serce na drugim znajduje się planie. Obfite loki włosów zdobią zwykle czoła artystów". „Rafael, Correggio, Tycjan, Paolo Veronese, Rubens, Van Dyck bujne mieli włosy, a pomiędzy malarzami nie przypominam sobie, prócz Michała Anioła, człowieka coby miał łysinę. I to Michał Anioł w bardzo późnym już ołysiał wieku. Tak samo ma się z muzykami; któż sobie nie przypomina bujnych włosów na portrecie Mozarta, Beethovena, Meyerbeera, Rossiniego, Haydna lub Gounoda! Długie włosy u artystów tak dalce stały się zwyczajne, że nie wyobrażamy sobie skrzypka lub pejzażysty bez fantastycznie rozpuszczonych włosów!"

„Zdanie moje o łysych nie jest bynajmniej nowe; mam za sobą taką powagę jak Lavater, który łysych nadzwyczaj wysoko cenił i do najmądrzejszych, a nawet najprzyjemniejszych zaliczał ich ludzi. Szekspir niejednokrotnie o łysych dobrze się wyraża, stary Dumas kilku bohaterów swych powieści z potężnemi zrobił łysinami".

„Nikt nie może podejrzewać Leonarda da Vinci, że malując św. Józefa, nie chciał go wystawić jako ideału mężczyzny, a przecież jego tak zwana „Vierge au bas relief" ma koło siebie łysego św. Józefa. Trzej królowie, co przybywają powitać Jezusa Chrystusa, na obrazie Pawła Veronese w galerji drezdeńskiej, świecą takiemi łysinami, jak owa gwiazda co ich do betleemskiego prowadziła żłobu".

kcz.

„Zoo" Rutry

„Zoo" [1])—„Ogród zoologiczny" — tak nazwał swoje trzy doskonałe „short stories", autor komedji p. t. „Herr Titan trägt Zinsen" [2]), A. E. Rutra. „Zoo" są to trzy schematy życia ludzkiego, schematy, które raz przechodzą w zygzakowatą linję karykatury, kiedyindziej zaś stają się delikatnym wykresem ludzkiego współczucia.

W trzech opowiadaniach „Zoo" autor zamknął historję „czynnego życia" Uda Schlesingera, „bezczynne życie" Djadji" i „zaradne życie" Apolinarego Sanatogena. Anonimowość, bezosobowość bohaterów wynika tu ze stosunku autora do przedmiotu. Anonimowi byli bohaterowie satyry, bajki i komedji klasycznej — element oceny, postawa dydaktyczna wykluczała możliwość indywidulizowania. Sądziło się przecież wady i występki, a nie wymyślone przez autora postacie. Już komedja Rutry „Herr Titan trägt Zinsen" wskazuje, jak bliski jest on klasycyzmowi francuskiemu. „Zoo" stanowi coś pośredniego pomiędzy „Charakterami" La Bruyère'a a trzeźwą, bezlitosną

A. E. RUTRA
rysunek Dolbina

prozą Sternheima. „Djadja" czułby się doskonale w jakiejś satyrze o urzędnikach żyjących z protekcji, bohaterowie dwu pozostałych opowiadań są już produktem awanturniczych zawiłości współczesnego życia. Apollinaris Sanatogen, podrzutek, który z roznosiciela gazet staje się pierwszorzędnym dziennikarzem i właścicielem olbrzymiego przedsiębiorstwa, a potem umiera dla jakiejś habituée „salonu" madame Flory, Apollinaris Sanatogen, długi i chudy, o wspaniale rozwiniętej czaszce, ma coś z bitego w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy patosu kroniki codziennej.

Powietrze, jakiem oddychają bohaterowie Rutry, jest przesycone zapachem farby drukarskiej i niepokojem szybko przesyłanych wiadomości. Język, którym się o nich mówi, jest to zwykły, bezbarwny, względnie ścisły język codziennego pisma. Poprzez dziennikarską relację „Zoo" zarysowuje się tem brutalniej tragizm tych „zwierzęcych" żywotów. I może dlatego antyromantyczna książka Rutry budzi romantyczną tęsknotę za czasami, kiedy ludzkie zwierzęta urozmaicały sobie życie tysiącem zapomnianych już i zużytych emocyj.

rr.

Niemiec o Hoene-Wrońskim

Znany francuski teoretyk muzyki Ernest Britt napisał pracę p. t. „Gamme sidérale et gamme musicale", całkowicie opartą na filozofji absolutnej Hoene - Wrońskiego. W b. r. nakładem „Richard Hummel Verlag" w Lipsku rzecz ta ukazała się po niemiecku w przekładzie jednej z największych powag w dziedzinie filozofji muzyki. Wstęp wyszedł z pod pióra filozofa Brunona Willi. Tytuł brzmi: „Tonleitern und Sternenskalen Ernest Britt's. Frei aus dem Französischen übersetzt und mit Fussnoten und einem Nachwort versehen von Felix Weingartner. Vorwort von Bruno Willy. Mit 28 Figuren im Text". Znamienny jest entuzjastyczny podziw filozofa niemieckiego dla polskiego. Oto kilka urywków: „Zasługą dopiero polskiego filozofa i matematyka Hoene-Wrońskiego jest odkrycie, wolne od wszelkich domieszek mistycznych, tego wielkiego prawa „loi de création" w jego wspaniałej prostocie oraz nadanie mu formy ostatecznej, skończonej i naukowej". „Odkrycia jego — najważniejsze, jakie kiedykolwiek poczynione były w dziedzinie filozofji, — spotkały się z urągowiskiem ze strony współczesnych mu uczonych". „Prawo stworzenia" Hoene-Wrońskiego, mimo swej wysokiej doniosłości, prawie wcale nie jest znane. Wydaje się uzasadnione mniemanie, iż wiedza ludzka byłaby się o wiele więcej posunęła naprzód, gdyby nasi uczeni za przykładem Wrońskiego zastosowali to prawo powszechne w swych dziedzinach specjalnych". „Oby praca Britta dopomogła do poznania tego wielkiego prawa, będącego kluczem do wszystkich zagadnień filozoficznych i naukowych". — Zapowiedziany jest angielski przekład tegoż dzieła.

---

[1]) *Arthur Ernst Rutra.* Zoo. Menschliche Geschichten. Sechs Original - Litographien von *Walter Sebastian Resch.* Monachjum, Hans von Weber, 1927; str. 128 i 4 nl. i tabl. 6.

[2]) por. nr. 164. „Wiadomości".

NOTATKI

Kongres estetyki. W dniach 7 — 9 czerwca b. r. odbywać się będzie w Halle kongres estetyki. W kongresie wezmą udział prawie wyłącznie uczeni niemieccy.

O racjonalne prawo własności autorskiej. W Niemczech prawo własności autorskiej wygasa w 30 lat po śmierci autora. Obecnie utworzył się komitet domagający się przedłużenia tego terminu do lat 50. Na czele komitetu stanął Hauptmann i Ryszard Strauss.

Wynagrodzenie akademików hiszpańskich. Akademja hiszpańska liczy 36 członków. 6 najstarszych otrzymuje za udział w posiedzeniu po 40 pesetów, 12 kolejnych — po 30, 18 następnych — po 20. Ponieważ posiedzenia odbywają się raz na tydzień, gdyby nawet akademicy regularnie uczęszczali na każde, to i tak pensje ich okazałyby się nader szczupłe.

Walka o dwa fotele. Wybory dwóch nowych członków Akademji Francuskiej na miejsca Boylesve'a i Richepina odbędą się w czerwcu b. r. Do fotelu po Boylesve'ie kandyduje Hermant, Gregh, Richet, Dorchain, des Gachons i de Blois, do fotelu po Richepinie — Mâle, Gregh, Mauclair, Fort, Poizat, Tristan Bernard, Farrère i Tancrède Martel.

„Midinette" i „grisette". Donosiliśmy już, że Akademja Francuska nie dopuściła do układanego przez nią słownika wyrazu „midinette". Mniej surowa była Akademja z r. 1835, do której wchodzili m. in. Chateaubriand, Lamartine, Delavigne, Scribe, Wiktor Hugo i Thiers: dała wtedy placet na słowo „grisette".

Zaniedbanie języka irlandzkiego. Patrjoci irlandzcy skarżą się na zaniedbanie przez rząd irlandzki spraw kulturalnych, a przedewszystkiem pracy nad językiem. Niema podręczników dziejów Irlandji, dziejów literatury irlandzkiej; do tej pory niema gramatyki języka irlandzkiego dla cudzoziemców.

Poezja i dyplomacja. W korpusie dyplomatycznym w Waszyngtonie znajduje się obecnie trzech literatów: ambasador francuski Claudel, poseł jugosłowiański Pavicic oraz przedstawiciel gospodarczy Austrji Prossinagg. Pavicic, który nb. na własne żądanie został już odwołany, pisze wiersze liryczne, Prossinagg zaś otrzymał nagrodę Dolnej Austrji z r. 1920 za misterjum „Das Haus des Daniels Murcks".

Bal książek. Baronowa Baby Goldschmidt—Rotschild w Bernie wydała bal, na którym goście zjawili się w kostjumach wyobrażających wybitne utwory literatury światowej.

Bryce. Ukazała się dwutomowa monografja H. A. L. Fishera o Jamesu Bryce.

Zmodernizowany Szekspir. W Grazu wystawiono „Ugłaskanie sekutnicy" w strojach współczesnych.

Wolter a Fryderyk II. Ukazała się książka Emila Henriot p. t. „Voltaire et Frédéric II".

Korespondencja Benjamina Constant. W nakładzie wydawnictwa Simon ukazała się nieznana korespondencja Benjamin Constant.

O cześć George Sand. „Wiadomości Literackie" donosiły o procesie wytoczonym przez wnuczkę George Sand, panią Lauth, redaktorowi tygodnika „L'Opinion" z powodu „dyfamacji i zniewagi pamięci zmarłej". W sprawie tej wypowiedziało się Stowarzyszenie Krytyki Literackiej, do którego pani Sand zwróciła się o pomoc. Stowarzyszenie stwierdza prawo każdego krytyka oświetlania dzieła literackiego przy pomocy życia autora, i uznaje, że specjalnie w danym wypadku redaktor „L'Opinion" nie popełnił żadnego wykroczenia.

O Żukowskim. „Zwieno" z dn. 17 kwietnia b. r. poświęcone jest w znacznej części poecie rosyjskiemu Żukowskiemu z powodu 75-ej rocznicy jego śmierci.

Okradany Gonczarow. Ze znalezionego niedawno rękopisu Gonczarowa p.t. „Niezwykła historja" widać, że pisarz rosyjski uważał się za systematycznie okradanego nietylko przez Turgieniewa, który wszystkie swe powieści budował rzekomo na pomysłach, komunikowanych mu w zaufaniu przez Gonczarowa, ale i przez pisarzy francuskich. Tak więc „Madame Bovary" i „Podróż sentymentalna" Flauberta jest ściągnięta z „Obrywa" (na podstawie opowiadań Turgieniewa), z „Obrywa" korzystać mieli również Goncourtowie!

Manifest do inteligencji. Ukazał się „Manifest do inteligencji" Barbusse'a.

Przeciw Barbusse'owi. „Clarté z dn. 15 kwietnia b. r. ogłasza ostry artykuł Piotra Naville, skierowany przeciwko książce Barbusse'a o Jezusie. Artykuł nosi tytuł: „Dlaczego zwalczamy Jezusa?"

Powieść Ferrera. Niedawno ukazał się drugi tom cyklu powieściowego Ferrera „Trzeci Rzym". Nosi on tytuł „La rivolta dell figlio". Rzecz dzieje się współcześnie.

Powieść murzyńska. Autor słynnej powieści „Batouala", laureat nagrody Goncourtów z r. 1922, René Maran, wydał nową powieść p. t. „Djouma, chien de Brousse".

Nowa książka Larbaud. Nowa książka Walerego Larbaud p. t. „200 pokoi i 200 łazienek" ukazała się w nakładzie 273 egzemplarzy. Cena egzemplarza wah się od 200 — 2.000 franków.

Nowe książki francuskie. Ukazały się nowe książki francuskie: „Les épaves" Abla Hermant, „Le barrage" Henryka Bordeaux" i „Sous la lumière froide" Piotra Mac-Orlan.

Hasenclever na filmie. Ostatnia komedja Hasenclevera „Ein besserer Herr" będzie sfilmowana.

POLSKA ZAGRANICĄ

— W „L'Europa Orientale" za marzec-kwiecień znajdujemy dalszy ciąg artykułu Carla Capasso „La Polonia e la guerra mondiale".

— Kazimierz Smogorzewski ogłasza w „L'Europe Centrale" z dn. 23 kwietnia b. r. artykuł p. t. „La Pologne, l'Autriche et la Hongrie". Jest to rozdział z większej pracy francuskiej p. t. „La Pologne restaurée".

— W styczniowym zeszycie medjolańskiego „L'Esportatore Italiano" znajdujemy ozdobiony licznemi ilustracjami obszerny artykuł Ofelji Colautti o Piłsudskim: „Il costruttore della Polonia. Giuseppe Piłsudski".

— W kwietniowym zeszycie genueńskiej „La Nuova Lettura" znajdujemy zdjęcia z wręczenia listów uwierzytelniających przez posła Knolla w Rzymie.

— Ubogą w przekłady z polskiego literaturę ukraińską zasiliło nowe dzieło. Wybitny liryk ukraiński H. Rylski przetłumaczył „Pana Tadeusza". Tłumaczenie to ukazało się nakładem kijowskiego „Słowa".

— W zagrzebskim „Obzorze" z dn. 24 kwietnia b. r. znajdujemy artykuł dr. Ivana Esiha „Prenos smirtnih ostataka Juliusa Słowackogo", w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego do Polski. Esih wspomina o ankiecie „Wiadomości Literackich" i opowiada się za Wawelem.

— W bukareszteńskim „Propilee Literare" z dn. 15 kwietnia b. r. znajdujemy notatkę G. B. o „Chłopach" Reymonta, na podstawie artykułu Schoella w „Le Monde Slave". „Chłopi" po rumuńsku zwą się „Taranni".

— „La Vie" z dn. 15 kwietnia b. r. przynosi utwór Kasprowicza w przekładzie C. B. p. t. „Chaumières polonaises".

— „Die Bühne" z dn. 21 kwietnia b.r. przynosi fotografję Węgrzyna i Gromnickiej w „Mścicielu" Przybyszewskiego.

— Nr. 15 „Rozprav Aventina" przynosi artykuł Władysława Mergela o Wacławie Sieroszewskim z okazji jego praskiej wizyty, opatrzony podobizną znakomitego pisarza.

— W numerze marcowym sofijskiego miesięcznika „Obszczestwena Misl" znajdujemy notatkę o przyznaniu nagrody im. Orzeszkowej Andrzejowi Strugowi. Notatka wspomina polemikę Struga z redaktorem „Głosu Prawdy" w sprawie podpisania odezwy w obronie więźniów politycznych.

— W miesięczniku czeskim „Host" znajdujemy obszerną recenzję Fr. Biceka z książki J. N. Millera „Zaraza w Grenadzie".

— Fr. Bicek przełożył na czeski „Pana Twardowskiego" Wołoszynowskiego. Książka ukaże się w nakładzie firmy wydawniczej „Aventinum".

— W „Die Weltbühne" z dn. 19 kwietnia b. r. znajdujemy przypomnienie dwóch wierszy niemieckich z r. 1831 na cześć Polski: „Den Polen" Geiba i „An die Polen" Herlassohna. Wiersze te służą autorowi artykułu p. t. „Liberty begins at home" do refleksyj na temat entuzjazmowania się Niemców dla wolności innych ludów przy jednoczesnem tolerowaniu niewoli u siebie w domu.

— Miesięcznik włoski p. t. „Le Opere i Giorni" zamieszcza w dziale „Polonia" niebywałe curiosa. Niedawno pisano tam o procesie Ronikiera, w ostatnim zeszycie, oprócz wiadomości o nieudanem przedstawieniu „Naszej bogini" w Warszawie, widzimy w tym dziale informacje o... przedstawieniu dramatu Ebermayera w Hamburgu, opery Giordana Bruna w Osnabrück, dramatu Rosso di San Secondo w Düsseldorfie, dramidła Engelbrechta w Brunświku, wreszcie obszerne cytaty z pism Arcybaszewa o... Czechowie. Dziwne „polonica".

— W teatrze Atelier wystawiono trzyaktową przeróbkę pióra Marcelego Achard powieści Dupuy-Mazel „Szachista", znanej nam ze słynnego filmu. W przeróbce pozostawiono wszystkie bzdurstwa, dotyczące polskiego tła historycznego: patrjotka - Polka, jak w powieści, nazywa się Sonia, i t. d.

— W nr. 5 rocznika IV praskiego czasopisma „Vitrinka" znajdujemy pochlebną notatkę o „Pologne Littéraire".

— Część wywiadu specjalnego z Tomaszem Mannem, udzielonego A. E. Ruttrze dla „Pologne „Littéraire", ukazała się przez nieporozumienie przedwcześnie w „Neues Wiener Journal" z dn. 10 kwietnia b. r.

— W wydawnictwie „Cahiers de la Nouvelle Journée" ukazał się tom p. t. „L'âme russe". Zawiera on m. in. artykuł Marjana Zdziechowskiego.

— Ukazała się książka Guy de Pourtalès o Chopinie.

— „Zwieno" z dn. 10 kwietnia b. r. przynosi artykuł o Aleksandrze Orłowskim z powodu 150-ej rocznicy jego urodzin. Autor bez ceremonji zalicza Orłowskiego do artystów rosyjskich, „nie bacząc na polskie pochodzenie" malarza, gdyż „twórczość ostatnich trzydziestu lat jego życia poświęcona jest Rosji... odtwarza jej byt, typy i obyczaje".

— Kwietniowy „Le Crapouillot" przynosi reprodukcję pięknego „Aktu" Kislinga, wystawionego w Galerji Girard.

— Andrzej Warnod i A. Rouquette de Fonvielle umieszczają w „Les Annales" z dn. 30 marca b. r. notatki o Edwardzie Wittigu. Tamże reprodukcja fragmentu z pomnika niepodległości: głowa umierającego.

— J. M. Aimot ogłasza w „La Revue Française" z dn. 9 stycznia b. r. p. t. „Le neurologiste Babinski" artykuł o znakomitym lekarzu.

ANEGDOTY

Ludwik XIV zapytał się Moljera, czy jest zadowolony ze swego lekarza.

— Sire, — odpowiedział pisarz,—często rozmawiamy ze sobą, przepisuje mi lekarstwa, nie biorę ich, wracam znowu do zdrowia.

*

Ludwik XIV zaszczycił panią de Sevigné tańcem. Zachwycona pani de Sevigné oświadczyła, że król jest niezwykłym człowiekiem, i że sława jego zaćmi panowanie poprzedników.

— Pani, — powiedział Bussy, — nikt nie ośmieli się o tem wątpić, przecież tańczył z panią.

*

Ateista Blantru, faworyt Richelieugo, zdjął kapelusz przed krucyfiksem, niesionym w procesji.

— Jakto? — spytano go — zdejmuje pan kapelusz przed wizerunkiem Chrystusa?

— O, — odparł Blantru, jeszcze się sobie kłaniamy, chociaż już nie rozmawiamy.

*

Prosper Mérimée, dawny przyjaciel rodziny Montijo, cieszył się dużą popularnością na dworze Napoleona III. Na nim ciążył obowiązek organizowania gier towarzyskich na zamku w Compiègne. Pewnego razu Mérimée wpadł na pomysł oryginalnego dyktanda, pozbawionego najzupełniej sensu, ale rojącego się od pułapek. Książę Metternich zrobił 3 błędy, Feuillet—17, Dumas — 24, księżna Metternich — 42, cesarz — 43, cesarzowa — 62. Kiedy ogłoszono rezultat, Dumas zwrócił się do ambasadora Austrji:

— Książę, kiedy postawi pan swoją kandydaturę do Akademji, aby nauczyć nas ortografji?

*

Autorowi dramatycznemu nazwiskiem Adolf Dumas udało się wystawić w „Odeonie" sztukę, która osiągnęła pewne powodzenie. Oszołomiony powodzeniem, Adolf Dumas podbiegł na premjerze do swego znakomitego imiennika Aleksandra i zawołał:

— Odtąd będzie dwóch Dumasów, jak było dwóch Kornelów.

— Witaj, Tomaszu! — odparł bez chwili namysłu Aleksander Dumas.

Jak wiadomo, z dwóch Kornelów Tomasz był o wiele, wiele mniej sławny.

Losowanie nagród

Dn. 2 kwietnia b. r. odbyło się trzecie i czwarte losowanie książek dla prenumeratorów „Wiadomości Literackich". Nagrody wylosowali:

Wojciechowski, Snoch, ppłk: Maciesza (Warszawa), Makowska (Kamień Koszyrski), Towarzystwo Kasynowe (Nowy Sącz), Janeczek (Sądowa Wisznia), Daniłówna (Przewłoka), Stanisławski (Warszawa), Ognisko Oficerskie 51 p.p. (Brzeżany), inż. Balicki (Sanok), Doszlanka (Petlikowce), dr. Gross (Buczacz), Dajewski (Sanok), Szarrasówna (Leszno), Janowski (Warszawa), Drabek (Czarny Las), dr. Tyrowicz (Radziechów), Zamojre (Lwów), ks. Tołłoczko (Wilno), Jakóbkiewicz (Kopalnia Dębieńsko), Czerniatowicz, Posselt (Warszawa), por. Kurnatowski (Dęblin), Warszawska (Warszawa), Goldwasser (Kraków), Róg (Warszawa), Martyński (Horochów), kpt. Heller, Ehrenberg (Warszawa), Kokoszyńska (Lwów), Chrościechowski (Wierzchowina), Klautówna (Kalisz), Józefowicz (Grójec), Czary (Złoczów), Lisowski (Warszawa), Schillerowa (Wronczyn), Heilpern (Warszawa), Drozdowski (Kraków), Tur (Wilno), mjr. Błoński (Złoczów).

„POLOGNE LITTÉRAIRE"

Ukazał się nr. 7 w objętości 6 stron

Artur Ernst Rutra: Thomas Mann über seine Reise nach Warschau. — Die grosse Rede *Thomas Manns* in Warschau. — Das Festmahl zu Ehren Thomas Manns. Die Reden der polnischen Schriftsteller: *Ferdynand Goetel. Zenon Przesmycki (Miriam). Stanisław Przybyszewski. Juljusz Kaden - Bandrowski. Wacław Rogowicz. Wilam Horzyca. Kazimierz Wierzyński.*—Begrüssung der „Wiadomości Literackie". —Zum Andenken E. T. A. Hoffmanns. Die Rede *Wilam Horzycas* in Fukiers Weinstube.—Hoffmann-Feier in Fukiers Weinstube. — Das Abendessen bei dem deutschen chargé d'affaires. — Die Versammlung im Germanistischen Seminar. — *Jan-Topass:* L'idéal messianique dans le romantisme polonais. — *Ignacy Wieniewski:* Un grand humaniste du XX-e siècle: Casimir Morawski. —*Jarosław Iwaszkiewicz:* Livres polonais sur Chopin. — *Wacław Husarski:* Les vues de Varsovie de Bellotto Canaletto. — *Z. K.:* La Pologne littéraire et artistique à Paris. — *Otto Forst de Battaglia:* Zofja Kosask-Szczucka. — *I. K. Iłłakowicz,* translated by the *author:* Short Poems. — *Juljan Tuwim,* tradotte da *Adolf Speiser:* Piotr Płaksin.

Kupon do udziału w plebiscycie „Wiadomości Literackich"
„Dwanaście najwybitniejszych utworów polskich autorów żyjących"

Korespondencja

WYJAŚNIENIE

Do redaktora „Wiadomości Literackich"

W związku z artykułem moim, ogłoszonym w nr. 181 „Wiadomości Literackich" w rubryce „Muzyka", którego treścią poczuł się p. Adam Wieniawski dotknięty, oświadczam niniejszem, że zamiarem moim była jedynie ocena ujemna działalności krytycznej i artystycznej p. Adama Wieniawskiego, natomiast nie miałem na celu dotknąć go osobiście.

Jarosław Iwaszkiewicz.

*

K. B. we Lwowie. Wiersze znamionują talent. Ale jeszcze nie do druku.

R. Or. Słabe.

S. J. w Poznaniu. Wien, Rathausstr. 3.

A. C. - St. we Lwowie. Adresu p. A. Tr. ze Śrema nie znamy.

A. Tr. w Śremie. Adam Stodor: Lwów, Kochanowskiego 8.

Odezwa Instytutu Mesjanicznego

Zbliża się 150-ta rocznica urodzin Hoene-Wrońskiego, wielkiego filozofa, matematyka i oświeciciela ludzkości. Instytut Mesjaniczny w Warszawie, który już wydał główniejsze dzieła Wrońskiego, zamierza wydać w najbliższym czasie inne dzieła z zakresu filozofji absolutnej. Lecz dotychczas w literaturze polskiej nie było pracy wszechstronnie traktującej o podstawowem odkryciu Wrońskiego, o „prawie stworzenia". Praca taka świeżo ukazała się we Francji p. t. „L'armature métaphysique établie d'apres la „loi de création" de Hoene-Wroński". Autor jej, Francis Warrain, dowodzi, że Wroński dosięgnął szczytów wiedzy ludzkiej i swem „prawem stowrzenia" zapewnia postępy myśli ludzkiej na długi okres czasu.

Chcąc przyśpieszyć wydanie tego dzieła w polskim przekładzie, Instytut Mesjaniczny otwiera prenumeratę i zbieranie ofiar na to wydawnictwo. Przy niewielkim nakładzie cena egzemplarza (zawierającego 350 str. dużej 16-ki) w prenumeracie wyniesie zł. 20.— (2½ dol.). Do dzieła dołączona będzie lista prenumeratorów i ofiarodawców, którzy przyczynili się do wydania dzieła rozsławiającego w całym świecie cywilizowanym imię naszego genjalnego rodaka.

Zapisy na przedpłatę przyjmuje członek Instytutu Mesjanicznego Paulin Chomicz (Warszawa, Piękna 68, m. 7) (godz. 5 — 7) oraz Bank Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie (Jasna 1), conto Instytutu Mesjanicznego.

NOWOŚĆ!
ZDZISŁAW SZPOTAŃSKI
PRZYSIĘGA
POWIEŚĆ
CENA ZŁ. 4.80
GEBETHNER I WOLFF

NOWOŚĆ!
HENRYK PIĄTKOWSKI
WŁADYSŁAW CZACHÓRSKI
MON. ART. T. XI
SZCZĘSNY RUTKOWSKI
JACEK MIERZEJEWSKI
MON. ART. T. XII
KONRAD WINKLER
FORMIŚCI POLSCY
MON. ART. T. XIV
Każdy tomik zł. 3.50
GEBETHNER I WOLFF

Tydzień bibljograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg. M. Arct, „Bibljoteka Polska", Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj", Gebethner i Wolff, F. Hoesick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, „Renaissance", Trzaska. Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

POWIEŚĆ, NOWELA

Marcin Andersen Nexö. Ditta. Powieść w pięciu tomach. I. Ditta. II. Nad morzem. III. Grzech. IV. Czyściec. V. Ku gwiazdom. Ditta. Powieść. Przełożył *Józef Mondschein.* Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, (1927); str. 8nl. i 186 i 2nl. Zł. 5.40. — Pierwsza część większego cyklu.

Stanisław Szpotański. Przysięga. Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 233 i 1nl. Zł. 4.80. — Powieść współczesna, rzecz dzieje się we Francji.

UTWORY DRAMATYCZNE

Polski Instytut Teatrologiczny. Bibljoteka Zapomnianych Utworów Dramatycznych pod redakcją *Józefa Ujejskiego.* Tom I. *Tekla z Bielińskich Łubieńska.* Wanda. Tragedja w pięciu aktach. Wydał, wstępem i przypisami zaopatrzył *Józef Ujejski.* Warszawa, Związek Artystów Scen Polskich, 1927; str. 4nl. i 136 i 4nl. Zł. 3. — Utwór obecnie przypomniany pochodzi z początków XIX w.

TEATR

Polski Instytut Teatrologiczny. Monografje Wybitnych Artystów Scen Polskich. Tom I. *Franciszek Siedlecki.* Helena Modrzejewska. Warszawa, Związek Artystów Scen Polskich, (1927); str. 171 i 5nl. i 40. Zł. 9. — Książka, ozdobiona 40 rycinami, składa się z następujących rozdziałów: „Dzieciństwo i pierwsze kroki na scenie", „Na scenie krakowskiej", „Na scenie warszawskiej", „Poza krajem", „Artyzm Modrzejewskiej", „Zakończenie".

PLASTYKA

Monografje Artystyczne pod redakcją *Mieczysława Tretera.* Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927. Tom XI. *Henryk Piątkowski.* Władysław Czachórski. Z 32 reprodukcjami. Str. 23 i 1nl. i tabl. 32. Zł. 3.50. — Tom XII. *Szczęsny Rutkowski.* Jacek Mierzejewski. Z 32 reprodukcjami. Str. 17 i 3nl. i tabl. 32. Zł. 3.50.— Tom XIV. *Konrad Winkler.* Formiści polscy. Z 32 reprodukcjami Str. 19 i 1nl. Zł. 3.50. — W najbliższym czasie ukażą się tomy poświęcone Rodakowskiemu, Zakowi, Jarockiemu, zdobnictwu ludowemu w Polsce, Wyspiańskiemu, Sichulskiemu, Pautschowi, Stryjeńskiej i Brandtowi.

GEOGRAFJA, KRAJOZNAWSTWO, PODRÓŻE

Ferdynand Antoni Ossendowski. Wśród czarnych. Lwów, Zakład Nar. imienia Ossolińskich, 1927; str. 4 nl. i 252 i 4 nl. i tabl. 1. Zł. 4.20. Na książkę składają się następujące rozdziały: „Od Warszawy do Afryki podzwrotnikowej", „W dolnej Gwinei", „W Senegalu i Gambji", „Czarne rasy", „W górach Futa - Dżalon", „Ku granicy Sudanu", „Rzeka Niger", „Kraj paradoksów", „W pełnej Brussie", „Przez Sudan do wysokiej Wolty", „Na trzech Woltach", „Wybrzeże Kości Słoniowej" „Polowanie na bawoły", „Fetyszyzm i totemizm w Afryce zachodniej", „Ludożerstwo i nekrofagja", „Obyczaje Murzynów", „Polityczna ideologja Murzynów i Mulatów", „W pościgu za słoniami", „Na hippopotamy!", „Biały człowiek w Afryce podzwrotnikowej", „Dżungla afrykańska", „Do Europy!", „Pamięci Lady Dorothy Stanley".

MATEMATYKA, FIZYKA

St. Ruziewicz i E. Żyliński. Wstęp do matematyki. I. Elementy algebry wyższej i teorji liczb. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1927; str. VII i 1nl. i 269 i 3nl. Zł. 7.— W książce podano szereg podstawowych własności liczb, wyznaczników, wielomianów i równań, których dowody dają się przeprowadzić bez użycia pojęcia granicy, ciągłości funkcji i t. d., czyli bez pomocy analizy matematycznej.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY.

Dobre Książki dla Młodzieży. Rok pierwszy. Redaktorka *J. Mortkowiczowa.* Książka V — VI. *Agot Gjems-Selmer.* Nad dalekiem cichym fjordem. Przekład *Janiny Mortkowiczowej.* Część pierwsza-druga. Warszawa. J. Mortkowicz, 1927; str. 4nl. i 81 i 7nl. (I). 4nl. i 64 i 8nl. (II). Zł. 2. — Jedna z najlepszych w literaturze światowej powieści dla młodzieży.

Największa hurtownia księgarska
W POLSCE
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.
WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8
Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.
WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18. w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Odbito w drukarni „Rola" J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI